Nr 141 Kraków, Niedziela dnia 21 Czerwca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 c
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

OD WYDAWNICTWA.

Ponieważ zbliża się nowe ćwierćrocze, prosimy tedy o szybkie odnowienie przedpłaty na kwartał następny.

Krocząc wciąż drogą prawidłowego rozwoju, donosimy z przyjemnością szanownym naszym Czytelnikom, że już wkrótce *Głos Narodu* będzie rozszerzony do rozmiarow największych pism zagranicznych, bez zmiany atoli formatu i bez podwyższenia prenumeraty.

Po ukończeniu »Monte-Leone«, rozpoczniemy druk wielkiej, oryginalnej powieści Józefa Rogosza, p. t.: **„Król borów i gór“**, osnutej na tle życia opryszków karpackich.

Prócz tego mamy w tece wielki zapas nowel, opowiadań, podróży i szkiców najrozmaitszych, z których każdy w wysokim stopniu zajmie uwagę naszych Czytelników.

☛ Jak w ubiegłych kwartałach, tak i nadal można obok *Głosu Narodu* abonować *Mody paryskie,* które wraz z dodatkami powieściowemi i krojami, dla naszych abonentów kosztują kwartalnie tylko **90 cent.** Pieniądze na *Mody paryskie*, prosimy przysyłać razem z prenumeratą na *Głos Narodu.*

Prenumerata na *Głos Narodu* wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku . .	zł. 8·—	Do końca roku .	zł. 10·—
Od 1 lipca do końca września . .	„ 4·—	Od 1 lipca do końca września .	„ 5·—
Za lipiec	„ 1·35	Za lipiec . . :	„ 1·70

☛ Nasza Administracja wysyła opłacone za **35 cent.** *Humoreski* Smolarza, które w księgarni kosztują 65 cent. Zapas ich już niewielki, z zamówieniami tedy prosimy się spieszyć.

Przed wyborami z inteligencji.

I.

Tegoroczne wybory do Rady miejskiej są niezawodnie z wielu względów interesujące. Nie mamy tu na myśli wcale owego skandalicznego epizodu, który zmusi komisję wyborczą, pozostającą pod przewodnictwem słynnego p. Proppera, do godnych uwagi zeznań przed sędzią śledczym; wybory w mniejszym przemyśle, nawet pomimo tego epizodu, są stosunkowo najmniej znaczące wobec notorycznego faktu, iż żydzi w tem Kole mają niezwalczoną większość. Co najwyżej dla Koła tego jest rzeczą charakterystyczną, że żydom nie wystarcza już teraz bynajmniej większość zwyczajna, i że pragną koniecznie większości imponującej, choćby zapomocą fałszowania list chrześcijańskich; apetyt wzrasta w miarę jak się je — mówi francuskie przysłowie. Warto także zauważyć, iż jest rzeczą bolesną, że drobni przemysłowcy nie mogli znaleźć pięciu kandydatów, którzyby wszyscy w równej mierze na uznanie, poparcie i zaufanie zasługiwali i że na chrześcijańskiej liście znalazły się nazwiska, które się tam żadną miarą znaleźć nie były powinny.

Daleko bardziej jednak znaczące i charakterystyczne są dla nas wybory z większego przemysłu i z większej własności. I w jednem i w drugiem Kole rozdają według własnego uznania mandaty wszechwładne w mieście osobistości, które jawnie do konserwatywnego przyznają się sztandaru i które dotychczas szły z partją konserwatywną ręka w rękę. W bieżącym roku coś się zepsuło w tym obozie; obiegają po naszem mieście pogłoski o rozdwojeniu, o osobistych żalach i pretensjach, o stosowaniu przysłowia „jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie“... Są to jednak tylko pogłoski; na zewnątrz występuje partja konserwatywna solidarnie i zgodnie, zaznaczając jedynie swój pochód wyborczy niebywałą kompromitacją, która jest najwidoczniej zwiastunem końca wpływu tego stronnictwa w mieście. Odniosło ono mianowicie w kurjach stronnictwu temu wiernie oddanych klęskę najdotkliwszą, jaką sobie można było wyobrazić; trzech najbardziej zdeklarowanych konserwatystów miejskich, z których jeden zajmował nawet z zaufania swego stronnictwa godność wiceprezydenta miasta, upadło przy wyborach; i to przynajmniej dwóch z pomiędzy nich upadło bezpowrotnie Miejsca ich zajęli z radością popierani w niezgłębionej naiwności ducha konserwatywnych menerów, kandydaci żydowscy: Horowitz, Birnbaum, Ichheiser.

Przyjaciele dyrektora Słoneckiego i b. wiceprezydenta, dra Karola Pieniążka, byli zapewne niemało zdziwieni tym wynikiem, który nam wydawał się z góry wobec taktyki partji konserwatywnej nieuniknionym. W obu kołach stanęło poważnych kandydatów chrześcijańskich tyle, ile było do rozdania mandatów. Żydzi podsunęli konserwatystom trzy nazwiska, których wcielenia domagali się w imię „kompromisu“, przypominającego kompromisy pomiędzy żarłocznym wilkiem a naiwną owcą. Logiczne zatem rozumowanie wskazywało, iż trzeba się będzie wyrzec trzech kandydatów chrześcijańskich, skoro się chce za wszelką cenę żądania żydów uwzględnić. Było także do przewidzenia, że zdrowy instynkt konserwatywnych wyborców wykluczy nie tych, którzy byli najmniej przez menerów protegowani, ale tych, na których braku w Radzie sprawy miejskie najmniej ucierpieć mogą. Tem samem wiceprezydent Pieniążek pierwszy z brzegu skazany był na całopalenie dla zaspokojenia żądzy władzy dra Ichheisera, a hałaty pp. Horowitza i Birnbauma uzyskały pierwszeństwo przed surdutami dyr. Słoneckiego i dra Paszkowskiego.

Z pewnością nie my cieszymy się z tej zamiany; dra Paszkowskiego zwłaszcza radzibyśmy byli jeszcze szczerze ocalić, o ile to się da zrobić w kurji inteligencji. Klęskę jednak konserwatystów uważamy za słuszną i sprawiedliwą karę, która, ażeby się raz na zawsze zapisała w pamięci, koniecznie dotkliwie musi być odczuta przez to niepoprawne stronnictwo, zjadające systematycznie, jak Ugolino, najwierniejsze swoje dzieci. Kiedy przez osłupiające popieranie p. Weigla przy ostatnich wyborach do Sejmu, konserwatyści, mimo przestróg opartych na matematycznych obliczeniach, udaremnili zwycięztwo Chrzanowskiego, zdawało się, że to powinnoby było poskutkować. Lekcja widocznie była niedostateczna i musi być powtórzona. *Czas* zaakceptował milcząco dwóch żydów w wielkim przemyśle, a jawnie jednego żyda w większej własności, na poparcie zaś dyrektora Słoneckiego, o którego niepewnych szansach wiedział, nie znalazł na swoich szpaltach ani jednego słowa. Wstydził się nawet jego nazwisko wymienić, zapewne, aby się nie narazić panu Judzie Birnbaumowi i jego protektorom! Co sądzić o takiem stronnictwie, o takiej taktyce, o takiej lojalności wobec przyjaciół i takim zwyczaju pojmowania i wypełniania obowiązków publicznych?

Szerokie grono wyborców, którego opinje mieliśmy sposobność zbadać, ma najzupełniejszą słuszność, sądząc, iż kurja inteligencji nie jest asekuracją dla kandydatów, których przeniesiono z innych kurvj dla zrobienia tam miejsca żydom. Gdyby podobny proceder powiódł się i w tym roku, przy przyszłych wyborach wprowadzonoby w większym przemyśle i w większej własności już nie trzech, lecz pięciu żydów, a wyeliminowanych kandydatów odesłanoby znów ze spokojem po wsparcie do koła pierwszego. Przeciwnie zaś, jeśli inteligencja okaże się teraz niewzruszoną i każe pokutować konserwatystom za popełnione grzechy, zrozumieją może oni kiedyś nakoniec, że już, jeźli nie obowiązek wobec chrześcijańskiego społeczeństwa, to prosty zmysł samozachowawczy nakazuje im przeciwstawiać p. Słoneckiego p. Birnbaumowi, dra Pieniążka zaś drowi Ichheiserowi. Specjalnie co do b. pana wiceprezydenta zwłaszcza, jesteśmy przekonani, że miasto i rada nic nie ucierpią na chwilowym braku jego współudziału w rządach miastem. Trzy lata temu przemawialiśmy z całą życzliwością za powołaniem p. dra Pieniążka na zaszczytną godność zastępcy głowy miasta; przyznajemy, że te trzy lata sprawiły nam pod wieloma względami niemiły zawód. Błędy, przewinienia i nietakty prezydenta z natury rzeczy, rzucają także pewien cień na działalność wiceprezydenta, który im przeciwdziałać ani nie umiał, ani podobno nie chciał. Dr Karol Pieniążek, jako wiceprezydent był jeszcze mniej znaczącym i jeszcze mniej użytecznym, niż jako radca, a przeto zmiana na urzędzie wiceprezydjalnym stała się z wielu względów pożądaną; musimy to z przykrością przyznać, aby umotywować, dlaczego sądzimy, iż nad kandydaturą dra Pieniążka wyborcy z inteligencji z całym spokojem sumienia przejść mogą do porządku dziennego. Będzie to nauczka dla niepoprawnych, a dla miasta raczej zysk, niż strata.

Dotychczasowe wybory, jak widzimy, dawały przedewszystkiem pole do najszczególniejszych i najdziwniejszych popisów partji konserwatywnej. Partja liberalna gotuje się na wybory z inteligencji, w których do turnieju o mandaty ręka w rękę wespół z **drem Adolfem Gross** (!) staną w przyjacielsko-obronnej pozycji: rycerz smutnego oblicza i opiekun konającego w kwiecie wieku dziennika: Lesław Boroński, niewybieralny oblubieniec synów Izraela i nieustraszony podróżnik po zaułkach Kazimierza: Jan Rotter, oraz dwaj słynni z wrogiego dla katolicyzmu usposobienia i popisujący się ze swoją bezwyznaniowością profesorowie medycyny na tutejszym Uniwersytecie! Na szczęście jest wszelka nadzieja, że pięciu tych godnych siebie bohaterów „ciałami swemi da tylko **innym** szczebel do sławy grodu“.

Przyczynek do krajowego bogactwa.

Napisał

F. Sandoz,

Inspektor hodowli.

(Dok.) § 3 powiada: Celem Towarzystwa jest odrodzenie bydła polskiego czerwonego i podniesienie jego chowu w kraju.

§. 4. Za środek do dopięcia tego celu służyć będzie: *a)* stosowny dobór osobników do rozpłodu; *b)* odpowiedni wychów; *c)* zaprowadzenie jednolitego rodowodu; *d)* utrzymanie lepszych sztuk bydła tej rasy w rękach stowarzyszonych; *e)* rozpowszechnienie tego bydła i wyszukanie dróg zbytu; *f)* urządzanie wystaw i premjowań.

W pierwszym rzędzie Towarzystwo uznało za konieczne wyrobienie sobie jasnego zdania, jak bydło czerwone wyglądać powinno, jakie są jego wady, jakie zalety, oraz do jakich kształtów na przyszłość nam dążyć należy. W tym celu wybrano komisję, pod kierunkiem profesora Adametza która za pomocą pomiarów, dokonanych na kilkudziesięciu lepszych sztukach, wypośrodkowała cyfry, mające służyć za podstawę do przyjmowania pojedynczych sztuk do księgi zarodowej. Dalszą czynnością Towarzystwa było zaprowadzenie nowych ksiąg zarodowych.

Przyjmowanie do księgi zarodowej już się rozpoczęło i będzie przeprowadzone w ciągu roku we wszystkich oborach.

Tak więc zostały stworzone silne podstawy, ułatwiające hodowcom zadania ulepszenia i uszlachetnienia czerwonego bydła polskiego. Zadanie to niezawodnie tem pomyślniejszym uwieńczone zostanie skutkiem, jeżeli hodowcy, mając na oku polepszenie budowy i zwiększenie mleczności, równocześnie dołożą wszelkich starań, by tak doniosłe, a naszemu bydłu wrodzone zalety, jak zahartowanie i odporność na choroby zaraźliwe, w całej pełni na przyszłość utrzymane zostały i aby staranniejsza hodowla i opieka nie wpłynęły na osłabienie dzisiaj odpornego organizmu.

Że cenne te zalety nasze bydło w wysokim stopniu posiada, stwierdzają liczne przykłady, z których jeden, jako więcej wybitny, przytoczę.

Hr. Hompesz, właściciel Rudnika, otrzymał w sier-

pniu zeszłego roku 6 jałówek cielnych i buhajka z cielęciarni Jodłownickiej. Mając oprócz tego w swej oborze 10 jałówek rasy Pinzgau, 20 półkrwi Schorthorn i 25 sztuk powstałych z mieszaniny Friburgów, Bernerów, Holendrów i Simmenthalerów, cały ten jałownik polecił paść na kwaśnej leśnej łące i tamże pozostawić dniem i nocą, aż do końca listopada, bez względu na zimne jesienne powietrze, mgły i przymrozki.

Według relacji p. Hangla, administratora dóbr Rudnika, tylko jałówki czerwone polskie przebyły pomyślnie tę twardą próbę; wprawdzie nieco schudły, ale po 14 dniach pobytu w stajni zupełnie przyszły do siebie; później dały cielęta zdrowe, do chowu przydatne. Z 55-iu zaś jałówek ras zagranicznych 11 padło na motylicę, a pozostałe sztuki były tak chore i wynędzniałe, że do wiosny nie można ich było do normalnego doprowadzić stanu; w dodatku dały nieżywe albo chore, do chowu nieprzydatne cielęta Są to wyniki nader wymowne, stwierdzające nietylko znakomitą odporność naszego bydła, ale równocześnie pouczające, że wychowanie młodzieży o ile możności na świeżem powietrzu i na pastwisku, jest głównym warunkiem utrzymania na przyszłość tej odporności.

Gdy rezultaty dotychczas osiągnięte w hodowli czerwonego bydła już znaczne postępy wykazać są w stanie, potrzeba tylko dalszej wytrwałej pracy, większego zainteresowania się rolników, oraz należytego poparcia Towarzystw rolniczych, aby w niedalekiej przyszłości rozpowszechnić bydło dla włośnian i przeciętnych gospodarstw prawdziwie użyteczne, które jeżeli będzie jednolite i w owych własnościach ustalone, znajdzie także niezawodnie łatwy zbyt za granicą, jako bydło rozpłodowe i tem samem przyczyni się znacznie do ogólnego dobrobytu w kraju.

Soboniowice 17 czerwca 1896 r.

Z KRAJU.

Schodnica d. 17 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedząc, jak chętnie przyjmuje *Głos Narodu* korespondencje z prowincji, pospieszam parę słów skreślić z naszych stosunków w Schodnicy, tej Schodnicy, która z małego i nieznanego zakątka górskiego, przez odkrycie nagłe ogromnej obfitości ropy i samotryskających wybuchowych szybów ropnych, stała się od razu głośną nietylko w Galicji, ale w całym świecie, a dokąd dziś z różnych stron cudzoziemcy z kapitałami lub w chęci spekulacji zdążają.

Otóż zdawałoby się, iż miejscowość, w której nagle miljony powstają, powinnaby od razu przybrać cechy wyższej cywilizacji — tymczasem daleko tu jeszcze do tego! Drogi dopiero nam robią, tymczasem ledwie piechotą od Borysławia dostać się do Schodnicy można, a kto nie widział zabijania i mordowania zwierząt i ludzi przy licznych tutaj transportach maszyn, kotłów parowych, węgla i innych ciężarów, ten nawet o tem pojęcia mieć nie może!

W samej Schodnicy, jakkolwiek liczne przedsiębiorstwa naftowe, ruch maszyn parowych, światło elektryczne, telefony, telegrafy i poczta w miejscu, nadają pozór większego nawet fabrycznego miasta, to jednak dużo jeszcze uciążliwych znajduje się braków, które pobyt inteligentnym ludziom w bardzo nieraz przykry sposób utrudniają.

A przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że cała Schodnica, jakkolwiek w uroczem, górzystem położeniu, jest gniazdem nawskróś żydowskiem, a to począwszy od spanoszonych przedsiębiorców żydów, którzy miljony obecnie biorą za swoje kopalnie, aż do najlichszego proletarjatu żydowskiego i wstrętnych okazów brudu i niechlujstwa, które na każdym kroku tu spotykać można. Cały handel tutejszy, naturalnie w ręku żydowskim (jest wprawdzie sklepik Kółka rolniczego i restauracja katolicka, ale w niebardzo zdolnych rękach, więc się zbyt słabo rozwija); rzeźnik żyd, na którego łasce są wszyscy, a który mimo ogromnego zbytu swego towaru drogiego i lichego mięsa dostarcza. Fryzjer, naturalnie żyd, a do niedawna mieliśmy także i jedynego doktora, także żyda! Dzięki inicjatywie ruchliwej, a pożytecznie bardzo działającej firmy: „Wolski i Odrzywolski“, popartej przez innych ludzi dobrej woli, mamy już przecie i schludny szpitalik, a przy nim młodego i zdolnego lekarza, dra Dwernickiego ze Lwowa, który w przeciągu krótkiego swego tu pobytu, umiał sobie zjednać ogólną sympatję i powszechne zaufanie.

Propinacja (która tu rocznie 18.000 złr. przynosi) i kilkanaście rozsianych szynków, wszystko naturalnie w rękach żydowskich, gdzie robotnicy nasi ciężko zapracowany swój grosz marnują, rozpijając się na dobre. To też burdy, krzyki i bijatyki rozlegają się głośnem echem, mimo ustawy o pijaństwie, po całej Schodnicy, zwłaszcza w sobotę i w niedzielę.

O święceniu niedzieli nikt tu nie pomyśli! Wprawdzie nie wierci się w niedzielę i kopalnie i warstaty pozamykane, ale żydzi pracują wszędzie, wszędzie sklepy i szynki cały dzień otwarte, żydzi wożą swoje transporty, a nawet widzieliśmy nieraz i chłopów (co prawda Rusinów) którzy żydom w niedzielę i święta różne materjały przewozili. Ksiądz ruski, ani nauczyciel widocznie przeciw temu nic nie działają, a posterunek żandarmerji, umieszczony nie wiedzieć z jakiego powodu w sąsiednim Kropiwniku, zamiast w Schodnicy, zwykle zjawia się *post festum*, kiedy już jego interwencji nie potrzeba.

Brak mieszkań ogromnie odczuwać się daje, z czego znów korzystają tylko żydzi, budując na gwałt liche lepianki, za które bajeczne sobie sumy każą płacić. Takież sumy płacono też do niedawna jedynemu jeneralnemu dostawcy węgla i wszelkich potrzeb do Schodnicy żydowi, który z ubogiego łapserdaka w krótkim bardzo przeciągu czasu na zamożnego wyszedł dostawcę i jest już szczęśliwym posiadaczem własnego domu i kilkunastu par koni w Borysławiu! Aż oto zjawia się w tych dniach w Schodnicy przedsiębiorczy A. hr. Ł., który swej akuratności, energji i punktualności w transportach przy umiarkowanych cenach złożył był liczne dowody w Krośnieńskiem i koło Dukli i tenże jednym zamachem wytrącił królewskie berło jeneralnemu dostawcy-semicie i z czasem zupełnie go pewnie pokona, czego mu z serca życzymy.

Poczta w Schodnicy także w ręku żydowskim, bo chociaż pocztmistrz chrześcijanin i nawet uprzejmy człowiek, ale listonosz jest żyd i tenże sortuje wszystkie nadeszłe korespondencje i telegramy, a następnie sam je roznosi! On też jest najważniejszą tutaj osobą, on wie wszystko o wszystkich, zna wszelkie tajemnice i biada każdemu, ktoby się ośmielił sztorcem mu stanąć! Boć on wszystkie nici interesów fabrycznych i handlowych, jakoteż prywatnych ma w swoim ręku! Jesteśmy więc zupełnie tutaj zdani na łaskę i niełaskę żyda! Jest to coś tak niebywałego, że ze wstrętem się o tem pisze, a cóż dopiero żyć w takich stosunkach! Przytem nadmienić trzeba, że poczta do przewiezienia licznych nader, bo setkami całemi nadchodzących przesyłek, używa z Drohobycza do Schodnicy (przeszło 3 mile drogi!) lichego, zupełnie otwartego wózka, w którym naturalnie podczas słotnej pory wszystko zamaka i takie potem pakiety podarte, przemoknięte wraz ze zniszczoną naturalnie zawartością, bywają stronom doręczane, a gdy się strona na to użala, to otrzymuje odpowiedź: „Dobrze, że i tak dowiezione na taką drogę i takie deszcze!“ Dziwić się istotnie należy, że dotąd wszyscy cierpliwie takie stosunki pocztowe tu znoszą, skoro przecie płacimy tutaj tak samo podatki, jak gdzieindziej! Przytem poczta przychodzi i odchodzi tylko raz na dobę, wskutek czego posyłki i listy np. z Krakowa dopiero na trzeci dzień odbieramy. Ponieważ to parafja ruska, więc we wsi jest tylko mała i nędzna drewniana ruska cerkiewka, a przy niej ksiądz ruski. Cerkiewka zaledwie z trudem pomieścić zdoła miejscowych ruskich parafjan, nasi zaś robotnicy, mazury, których tu na setki się liczy po mnogich przedsiębiorstwach naftowych i cała inteligencja rzymsko-katolicka, pozbawiona dotąd zupełnie sposobności zaspokojenia swych potrzeb duchowych i pociech religijnych. Do kościoła łacińskiego w Borysławiu aż dwie mile, a często niemożebne do przebycia drogi utrudniają lub uniemożliwiają zupełnie odbycie takiej pielgrzymki.

Dotąd o tych potrzebach moralnych, zwłaszcza naszego ludu, nikt nie pomyślał i dopiero znowu ruchliwa firma: „Wolski i Odrzywolski“ w dobrze zrozumianem poczuciu patrjotycznem poruszyła myśl, aby choć drogą drobnych składek przedsiębiorstw tutejszych i robotników łącznie, wybudować przynajmniej skromną kaplicę łacińską, w którejby nabożeństwo choć raz w tydzień odbywać się mogło. A potrzeba było, by żydowski Anglobank myśl tę poparł i głównie się do urzeczywistnienia jej przyczynił, na wstyd księżnej Marji z hr. Zamoyskich Adamowej Lubomirskiej, której do niedawna własnością była cała Schodnica i która miljony z niej wyciągnąwszy i posiadając jeszcze najobfitsze tutaj kopalnie i grube z niej pobierając dochody, o dobru i potrzebach moralnej natury tych właśnie, którzy jej te miljony z ziemi dobywają, dotąd nie pomyślała! Ale cóż się temu dziwić, kiedy księżna Lubomirska sama otacza się tylko żydami, z żydami do spółki wchodzi, z żydami kopie i sprzedaje ropę! Spólnikiem jej i pełnomocnikiem kopalni w Schodnicy jest żyd, który tu ma znowu swego zastępcę, także żyda i wszystkie książki i rachunki w książęcej kancelarji kopalni prowadzone są w języku niemieckim! Nie jej więc, nie księżnej, jakby należało, ale, jak wspomniałem, panu Wolskiemu i Odrzywolskiemu i Anglo-austrjackiemu bankowi zawdzięczamy, że mamy już plac pod kaplicę i fundamenty gotowe i jest nadzieja, że może jeszcze w tym roku Dom Boży stanie. Potem ma się budować szkoła, a przy niej będzie otwartą czytelnia, wszystko głównie za inicjatywą i staraniem wyż wspomnianych panów, którzy z zaparciem siebie i niezmordowanie prawdziwie dodatnio tutaj na każdym kroku działają, skarbiąc sobie wdzięczność, coraz większą sympatję i poważanie ogółu.

Przy napływie coraz większym inteligencji z różnych stron kraju, dała się uczuć potrzeba jakiegoś punktu zbornego, gdzieby życie towarzyskie rozbudzać i rozwijać się mogło. Powstała też temi dniami myśl założenia wspólnego kasyna, która dzięki inicjatywie kilku młodych a energicznych osób, zaczyna przybierać konkretne kształty i mamy nadzieję, że może jeszcze tej jesieni będziemy mieć kasyno we własnym nowo w tym celu zbudowanym domu.

Oto krótka wiązanka stosunków społecznych w Schodnicy, co prawda dosyć opłakanych, ale nie traćmy nadziei, że one z czasem może się polepszą, zwłaszcza, że nie brak tu ludzi dobrej woli i czynu. *Ypsylon.*

Dębica dnia 18 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*St Z.*) Pamalutku ruszamy się.... Zawiązał się u nas świeżo chór, który przybrał nazwę „Lutnia Sokola“. Jak na Dębicę świetny początek, gdyż od razu zapisało się około 20 śpiewaków. Mamy wszelką nadzieję, że pod energiczną batutą p. Dr. Sidona Friedberga wyrodzi się w całem tego słowa znaczeniu, tem więcej, że „Lutnia Sokola“ posiada spory zapas nut i nawet kilkanaście zł. gotówki, które odziedziczyła w spadku po dawnym chórze. Młodej „Lutni Sokolej“. Szczęść Boże!

Z okazji pobytu w Dębicy sztabu jeneralnego przybyła do nas muzyka wojskowa 40 pułku piechoty z Rzeszowa. „W pierwszych dniach pobytu kapela grała w barakach, dopiero w ostatnim dniu grała w restauracji kolejowej. Nie potrzebuję mówić, że cała śmietanka (niestety było więcej serwatki) udała się do restauracji, ażeby tam przysłuchać się koncertowi. Sala była przepełniona.

W niedzielę gościła u siebie Dębica J. E. ministra rolnictwa hr. Ledebura, który wracając ze ślubu swego syna zatrzymał się u nas i tutaj w towarzystwie miejscowych urzędników, którzy wystąpili w pełnej paradzie, jak również i w towarzystwie burmistrza, udał się powozem, w czwórkę zaprzężonym, do kościoła, gdzie ks. prałat Eugenjusz Wolski odprawił mszę. Po skończonem nabożeństwie odjechał J. E. pan minister na kolej i ztąd pociągiem błyskawicznym udał się z powrotem do Wiednia.

W niedzielę odegrali tutejsi amatorzy w sali Kasyna dwie jednoaktowe komedyjki, a mianowicie „Uroki“ i „Dwaj roztargnieni“. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania znakomicie, nie ustępując zawodowym siłom.

Wczoraj przypadła 200-setna rocznica śmierci króla polskiego Jana III Sobieskiego. Tutejszy „Sokół“ nie mogąc na razie inaczej uczcić pamięć tego potężnego krola zamówił nabożeństwo żałobne, które wczoraj o $8^1/_2$ rano zostało odprawione. Sokoli w mundurach wzięli bardzo liczny udział w nabożeństwie po odprawieniu którego zaintonowano „Boże coś Polskę“. — Na razie „dość“, a jak będzie coś nowego, doniosę Wam.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 19 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*gs*) Zaczynam tym razem — tragedją życiową. Tragedje takie, często bardzo wzruszające, nie należą do rzadkości bruku wielkomiejskiego. Ale do rzeczy. Na jednem z przedmieść wiedeńskich żyła skromnie, ale bardzo szczęśliwie młoda para małżonków. On był oficjałem pocztowym a ona jego — ideałem, małżeństwo nie zabiło, jak twierdzą niektórzy francuscy romansopisarze — w nich miłości. Lecz nietylko kochał on ją, lecz także i ona jego. Żyli jak gołąbki w gniazdeczku. Pewnego razu przedstawił mąż żonie kolegę, nieco niższego w randze, który na pierwsze wejrzenie jej się bardzo nie podobał a nawet budził w niej wstręt, ale, że to był dobry przyjaciel męża, więc młoda i piękna małżonka nic nie miała przeciw temu, iż kolega urzędowy zaczął bywać u nich w domu, zrazu zawsze w czasie, kiedy mąż był w domu a później także i w jego nieobecności. Po upływie kilku miesięcy przyszedł mąż niespodziewanie podczas godzin biurowych do domu i zastał żonę czytającą list i zalaną łzami. Niezwykły ten widok uderzył go niepospolicie. Wyrwał jej list z rąk. List był od kolegi przyjaciela i zawierał dowody miłosnego stosunku z jego żoną. Cynizm niniejszego listu trudno sobie wyobrazić. „Przyjaciel domu“ robi pani bardzo ciężkie zarzuty, iż się zawiódł na niej. Pisze on między innemi: „Pojmiesz, że jako biedak — praktykant pocztowy — muszę szukać stosunków miłosnych z mężatkami, które mogą się przyczynić do polepszenia mojego losu. Życie w Wiedniu bardzo drogie. Na Tobie zawiodłem się...“

Zalana łzami, zrozpaczona rzuciła się na kolana przed mężem i wyznała mu całą swoją winę. W jej pamiętniku, który także dostał się w ręce męża, było zapisanem: „kocham tylko mojego męża — tamtego niecierpię... Jest to demon w ciele człowieczem. Uwiódł mnie siłą demoniczną, sama nie wiem jak. Popadłam w szpony szatana, z których się wydobyć nie mogę. Co za straszne położenie! Mąż mój tak dobry, szlachetny a ja tak występna — Boże, Tyś świadkiem tego, co się w mojem sercu dzieje. Ty wiesz, tylko jego, mojego prawowitego męża kocham i uwielbiam“.

Przygotowano wszystko do rozwodu. Przed aktem rozwodu przebaczył mąż szczerze skruszonej i istotnie kochającej go żonie, rzucił zasłonę na przeszłość

i żyli dalej w zgodzie i harmonji. Było to jednak pozorem. Wprawdzie przebaczył mąż żonie występek, ale serce jego było tak zbolałem, iż wyszedł raz z rana z domu do biura, usiadł w jednym z parków miejskich na ławce, z której wzięto go trupem. Struł się. W kieszeni znaleziono kartkę z następującemi słowami: „Do żony nie mam żadnego żalu. Padła ona ofiarą uwodziciela. Szczerą skruchą i prawdziwym żalem zmazała z siebie znamię winy. A przecież pęka mi serce z boleści. Trudno wyrugować z pamięci straszne zajście. Ból rwie mi serce w kawałki. W stanie takim żyć nie mogę. Oddaję żonę Bogu w opiekę!"

I skończył swą męczarnię i katusze. Istotnie serca kobiet są niezgłębione.

Niezgłębione bywają także sztuczki, jakiemi robią się miljony. Oto w olbrzymim browarze żyda Mauthnera w St. Marx odkryto defraudacje podatkowe. Na razie stwierdzono, iż 1800 hektolitrów piwa było nieopodatkowanych. Uwięziono więc — czyby kto zgadł? — kilku robotników a miljoner Mauthner naturalnie jest bez wszelkiej winy.

Powołanie arcyksięcia Ottona do Wiednia przez cesarza dla spełnienia obowiązków reprezentacyjnych po swoim ojcu arcyksięciu Karolu Ludwiku a także i po zmarłym cesarzewiczu Rudolfie, który często zastępował cesarza, urządzenie mu osobnego dworu w pałacu w Augarten przez cesarza — wszystko to razem uważane jest tu powszechnie za objaw, iż ze względu na stan zdrowia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este młodszy jego brat arcyksiążę Otto przeznaczony jest na następcę tronu.

Urodzony w r. 1865, jest on w pełnej sile wieku i czerstwego zdrowia. Dotychczas bawił on po największej części przy armji a dlatego mniej jest znanym. Od siedmiu lat jest żonatym z księżniczką saską i ojcem dwóch synów. Rodzina arcyksięcia rezyduje przez lato w zamku Persenbeug nad Dunajem.

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Skończyły się pojedynki, ale nie znajomość z Henrykiem i jego siostrą. Ponieważ mieszkaliśmy bardzo blisko siebie, więc z początku co trzy dni, potem codzień, a w końcu po kilka razy na dzień wbiegałem do mego przyjaciela, mając doń zawsze jakiś interes. Wypadek chciał najczęściej, żem go w domu nie zastawał, za to każdym razem widywałem piękną Giulettę, którą te natrętne wizyty ani gniewały, ani nawet dziwiły. Z początku byliśmy z sobą z daleka, ale powoli oswoiliśmy się jak brat z siostrą. Wierz mi, jak brat z siostrą...

Rzecz atoli godna zastanowienia, że w miarę jak pękały lody konwencjonalizmu, Giulietta stawała się mniej mowną, niekiedy to bladła, to się rumieniła, a gdym do niej mówił, rzadko mi w oczy patrzyła... Bardziej jeszcze dziwiły mnie zapytania, które mi zadawała niemal codzień i przy każdej sposobności. Kilka z nich przytoczę, abyś się domyślił, czego ja podówczas nie rozumiałem.— Czemu pan nie był dziś rano u nas? Z kim się pan spotkał koło kościoła? — U kogo pan był w loży wczoraj? — Czy hrabina Alma rzeczywiście taka piękna, jak mówią? — W którym ona kościele bywa? — Czy kobiety w Polsce brunetki czy blondynki? — Pan zapewne gustujesz w blondynkach? — (Giulietta miała włosy jak heban). — Czy mężczyźni w wieku pańskim miewają już niezłomne postanowienia? itd. itd.

Niezwykłe te zapytania bawiły mnie z początku; odpowiadałem też na nie żartami, gdyż tylko na żart zasługiwały. Później jednak zaczęło mnie to trochę męczyć, i raz w chwili dobrego humoru, poprosiłem signory Giulietty aby z rozmowy raczyła na zawsze wykluczyć nasze osoby.

— Dobrze — odpowiedziała, lekko usta przygryzając i od tego dnia nigdy mi już takich pytań nie zadawała.

W kasynie dano bal okazały.

Byłem ja, była Alma, był cały świat wytworny i była signora Giulietta, w towarzystwie brata i pewnej rodziny, z którą pozostawała w ścisłych stosunkach przyjaźni. Jednego walca przetańczyłem z siostrą mego przyjaciela, ale resztę czasu poświęciłem Almie, która tego wieczora była prześliczna. Gdy około północy przyszedłem do Giulietty, aby ją zaangażować do polki, ona patrząc gdzieś w głąb sali, odpowiedziała głosem stłumionym:

— Przepraszam pana, mnie głowa boli... ale czy pan nie widzisz, że piękna hrabina szuka pana okiem zazdrosnem...

Nie zwracając uwagi na właściwe tych słów znaczenie, wziąłem ból głowy za rzecz naturalną — w sali było bardzo gorąco — i wróciłem do Almy, która istotnie miała mi coś powiedzieć.

W pół godziny później szukałem Enrica i jego siostry, lecz ich nie znalazłem. Wyszli pierwsi, bo signorę Giulettę główka bardzo bolała.

Nazajutrz odwiedziłem ich w południe; jego nie zastałem — ona przyjęła mnie sama, ale była bardzo blada. W rysach twarzy i oczach migrena zostawiła swoje ślady...

Rozmawialiśmy o balu wczorajszym i o wielkiej maskaradzie, która nazajutrz miała nastąpić, a po której, jak wiesz, signor conte spotkał mnie przy boku swojej pani. Giulietta mówiła bardzo mało i tylko kilka razy powtórzyła z naciskiem: że hrabina Alma jest osobą rzadkiej piękności. Cóż to mogło znaczyć? Miałażby moja znajomość być już głośną tajemnicą?

Upłynął tydzień, a w tym tygodniu rozegrała się moja komedja z piękną hrabiną. Znajomość z Giuliettą przyczyniła się w wysokim stopniu do wyleczenia mego serca. Ilekroć słabość dla Almy brała nademną górę, ilekroć chciałem do niej pobiegnąć, by ją przeprosić za zimne a nawet obrażające zachowanie się nazajutrz po maskaradzie, zawsze postać Giuletty stawała przed oczyma... To też spieszyłem do niej, aby patrząc w jej oczy, łatwiej zapomnieć o oczach tamtej...

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (79)

(Ciąg dalszy).

Eliza przyłożyła usta do pierścionka, który ciągle na palcu nosiła.

— Jak ty znasz mnie dobrze!...

— Leon mówił dalej:

— Wspomnienie nie leży w przedmiocie, szanuję jednak twoję słabość dla pierścionka, lecz nie mam jej dla innych klejnotów. Boucher, najsławniejszy jubiler w Paryżu, a także pewnie najuczciwszy, od wielu lat był dostarczycielem matki mojej. U niego to kupiłem te rzeczy. Pójdziesz do niego i jak sądzę, zapłaci ci za to najmniej trzysta tysięcy franków.

Wie on, że te klejnoty były przeznaczone dla mojej narzeczonej i obiecałem mu poczynić u niego dalsze większe jeszcze zakupy. Pozostaje tylko dowieść, że jesteś tą narzeczoną.

Eliza zaczerwieniła się na te słowa.

— Kiedy myślałam, że naprawdę nie żyjesz — rzekła — pisałam do Lydji, żeby zabrała podarunki za piękne dla mnie, których nie miałam prawa zatrzymać.

Nie zdziwiła Leona delikatność Elizy, tylko zapytał:

— Przypuszczam, że Lydja prosiła cię, żebyś je zatrzymała?...

— Tak. Napisała do mnie list najmilszy, który jak relikwję schowałam. Sądzę, że gdy pokażę ten list panu Boucher, nie będzie on miał już żadnych wątpliwości co do mojej osoby.

— Lepiej zrobimy — rzekł Leon. — Napiszę list, który niby odebrałaś przez komisjonera w dzień zaręczyn naszych. Boucher zna moje pismo i jeżeliby wątpił, te parę wierszy upewnią go zupełnie.

Eliza przysunęła stolik z papierem i kałamarzem.

Leon napisał, co następuje:

„Elizo moja uwielbiana!...

Przesyłam ci kilka pudełek z klejnotami, między innemi naszyjnik z pereł, dwa soliteryi pierścionek. Proszę cię, przyjmij je jako zadatek miłości, jaką mnie natchnęłaś, a która z życiem się skończy.

Zanim przyjdzie obrączka ślubna, dziś wieczorem w obecności twej szanownej matki, włożę na twój paluszek, pierścień zaręczynowy.

Twój do śmierci

Leon Berthier".

Złożył list i na kopercie napisał:

Panna Eliza de Terrenoire

w Passy.

— Leonie, czy koniecznie mam się pozbyć tych przepięknych klejnotów? — zapytała Eliza głosem drżącym nieco. — Tak byłam szczęśliwa z ich posiadania!..

— Jeżeli przez pamięć na mnie chcesz je zachować, to już powiedziałem, co o tem sądzę. Jeżeli zaś z miłości piękna artystycznego, to trzeba pokonać to uczucie i powiedzieć sobie, że w dniu powrotu mego z Ameryki, ofiaruję ci skarby stokroć wspanialsze, a nawet jeżeli będziesz chciała, osypię cała brylantami. Lecz w chwili obecnej, powtarzam, pierwsza to rzecz dla mnie i dla ciebie. Zostawiam was, matkę twoją i ciebie samotne w tym ogromnym Paryżu, bez znajomych, a może nawet wobec wrogów moich. Co zrobicie bez funduszów?... Trzysta tysięcy franków, umieszczone w papierach Banku francuskiego, nie wiele wam przyniosą procentu, lecz zabezpieczą od nędzy. Czy rozumiesz ukochana moja?...

— Zrobię, jak każesz — odpowiedziała.

— Jeszcze jedno: Chcę, żebyś wiernie opowiedziała matce twojej, co dziś zaszło pomiędzy nami. Po tej spowiedzi powiesz, że żądam, ażeby klejnoty zostały sprzedane zaraz jutro, jeżeli to możebne. Za ęczysz jej także, żeśmy złączeni na całe życie i że skoro tylko będę mógł zrobić to bez narażenia, wezmę cię do siebie, lub powrócę do Francji, aby uświęcić związek nasz publicznie.

— Zrobię tak — rzekła Eliza — twoja wola stanie się odtąd prawem mego życia.

— Jeszcze jedno polecenie; polecenie ze wszystkich najświętsze. Opowiedziałem ci przed chwilą, komu zawdzięczam oswobodzenie z domu warjatów. Infirmer mój, Bastjan, zacny człowiek, uczynił dla mnie największe, jakie być może poświęcenie; ryzykował chleb żony i dzieci swoich.

— Gdzie on mieszka? — zawołała Eliza. — Pójdę z mamą do niego i odtąd zajmiemy się nim, nigdy go nie opuścimy.

— Właśnie chciałem cię o to prosić. Oto nazwisko jego żony: Pani Bastjan Laroche w Dampierre. Zaraz po sprzedaniu klejnotów oddasz mu niewielką sumkę, aby ich biedę osłodzić, a potem będziesz o nim pamiętała. Zabierzesz go tutaj do „Domu Familijnego", jeżeli nadal nim zarządzać będziecie, lub postarasz się o inne dla niego zajęcie.

— Nie kłopoc się. Odtąd Bastjan będzie naszym przyjacielem i ani jemu, ani jego dzieciom nie zabraknie chleba, póki my będziemy żyły.

Zegar wybił piątą.

— Jakże ta noc prędko minęła! — rzekł Leon. — Zdaje mi się, że dopiero wszedłem do tego saloniku, który rajem stał się dla mnie.

Przycisnął ją znów do serca.

— Trzeba się rozstać — powiedział. — Lecz ufaj mi. Na grób matki przysięgam, żeś jest żoną moją w obliczu Boga; powrócę i nigdy się już nie rozłączymy, bez względu na przeszkody... Choćbym musiał milczeć, nie odzywać się do ciebie, ufaj... Śmierć jedynie może nas rozłączyć!

Przytulił ją do siebie... nie miał siły wyrwać się z jej objęć.

— Zostań! — mówiła; — mama pobłogosławi i przebaczy nam... pojedziesz późnym wieczorem!... W tym tu pawilonie nikt nie przypuści twojej obecności.

— Szaleństwo! — rzekł Leon. — Dziś rano odkryją moją ucieczkę, to jest po powrocie doktora Lafont, który powraca zwykle między dziewiątą a dziesiątą. Ludwik Berthier uwiadomiony natychmiast szpiegów roześle na wszystkie strony. Wszystkie stacje kolei obsadzi ajentami, a głównie stację do Londynu. Czy chcesz, żebym wpadł w ich ręce?... Tym razem, pojmujesz, śmierć pewna mnie czeka...

Zerwała się blada, nieprzytomna.

— Oh! nie — rzekła — nie chcę, nie chcę!...

— Więc pozwól mi odejść. Ztąd na stację Północną bardzo daleko; umiem prędko chodzić, lecz potrzebuję najmniej trzech kwadransy, a nie chcę spóźnić się na pociąg. Pomimo całej odwagi, tulił się ciągle, całował, nie mogąc się zdecydować na rozstanie okrutne. Nakoniec, wymówił te kilka słów:

— Żegnaj... żegnaj... żono moja... Do widzenia!...

I tak szalony zbiegł z peronu, nie zostawiwszy jej czasu na odprowadzenie. Przeskoczył znów płot dzielący park Domu Familijnego od ogrodów sąsiednich i zniknął.

Eliza z nad schodków w pierwszym dnia brzasku, ujrzała jeszcze z daleka sylwetkę Leona. Zdawało jej się, że się odwraca, że jej pocałunki przesyła i nagle wszystko przepadło...

Wróciła, padła znów na sofę, gdzie zastał ją płaczącą przed kilku godzinami i podnosząc ręce do nieba, szeptała gorącą prośbę:

— Oh! Boże, Boże! opiekuj się moim Leonem!...

W tej chwili piasek zatrzeszczał pod lekkiem stąpaniem. Eliza usłyszała to i zerwała się dysząca... Powraca?... Nie, to nie on!... Matka blada, stanęła na progu.

— Ah! dziecko drogie — odezwała się — czy to rozsądnie?... znów noc spędziłaś na płaczu!...

Wzrok Elizy jasny, pełen wyrazu szczęścia, uderzył ją i zmieszał.

— Co ci jest? — zapytała pani de Terrenoire z sercem mimowoli ściśniętem.

— Mamo! — zawołała Eliza — mamo!... Leon nie umarł!...

— Czyś ty rozum straciła? — krzyknęła Krystyna.

— O! można by go stracić! Lecz mówię ci mamo, że on nie umarł... Mówię ci, że dopiero ztąd wyszedł... i kazał mi przysiądz, że opowiem ci wszystko, nic nie ukrywając!... Mamo! mamo! ja go znów ujrzę!... On powróci, jestem pewna! ja go uwielbiam i będę jego żoną!...

Rzuciła się matce na szyję i jak przyrzekła Leonowi, opowiedziała wiernie wszystko, co pomiędzy niemi zaszło.

Pani de Terrenoire zsunęła się na kolana i wznosząc do nieba piękne swoje oczy, szepnęła:

— Przebacz mi, mój Boże, za to, że ja przebaczam i uniewinniam go, i nie karz nas za winę jego! Tyle wycierpieli oboje!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Jesteśmy tedy w pełnym wirze wyborczym. Jedni kandydują, drudzy agitują, ci walczą z przyłbicą odsłoniętą, tamci skrycie kompromisy zawierają, inni wreszcie patrzą na wszystko z uśmiechem, bo ci z góry wiedzą, że teraźniejsze wybory skończą się moralną śmiercią obu dotąd dominujących u nas stronnictw politycznych. Zżydziały liberalizm, z obozu *Nowej Reformy*, która bokami robi, okazał nietylko swoją słabość, lecz także zupełną bezpłodność — fałszywi zaś konserwatyści z obozu *Czasu* złożyli jawny dowód, że już oddawna przestali być obozem zachowawczo-narodowym, który nie prywatę, lecz dobro kraju ma na celu, a stali się frakcją czysto oligarchiczną, zdolną do najbardziej wstrętnych sojuszów i do takich nawet kompromisów, które każdemu człowiekowi uczciwemu wywołują na twarz wstydu rumieniec — byle przez te sojusze i kompromisy panom oligarchom wpływ zapewnić! W wielkim przemyśle, dzięki przewadze głosów chrześcijańskich, nietylko mogli, ale i powinni byli wyjść sami chrześcijanie, tymczasem dla dobra fałszywych naszych konserwasystów, zawierających kompromisy z Kazimierzem, — kurja ta obdarzyła nas dwoma żydami.

Wielka własność nie powinna była także wybrać innych, prócz chrześcijan, tymczasem, dzięki obozowi *Czasu*, jeden żyd uzyskał z niej mandat radziecki.

Jeżeli zacne to stronnictwo będzie jeszcze popierało p. Rottera z kurji inteligencji, co zresztą jest do przewidzenia, natenczas nowem tem matactwem przypieczętuje ono swój testament polityczny i samo ułoży się na wieczny spoczynek...

P. Jan Rotter kandyduje tedy z wytrwałością, znamionującą wszystkich karjerowiczów, t. j. ludzi, którym nie o dobro powszechne idzie, lecz o własne wywyższenie — a kandyduje wbrew §. 30 statutu miejskiego, który mówi wyraźnie, że prawa „obieralności nie mają urzędnicy i słudzy ze skarbu publicznego płatni, z wyjątkiem profesorów i nauczycieli uniwersytetu i Akademji technicznej".

Ponieważ p. Rotter nie jest profesorem ani Uniwersytetu, ani Akademji technicznej, tylko szkoły przemysłowej, która jako taka jest szkołą średnią, więc zaiste, wielkiej z jego strony trzeba zuchwałości, że w ogóle śmie sięgać po mandat radziecki, z drugiej znowu strony postępowanie jego jest wprost zniewagą rzuconą wszystkim urzędnikom i nauczycielom. Bo przecie żaden z nich, przez poszanowanie ustaw właśnie istniejących, a mianowicie § 30 statutu miejskiego, nie kandyduje, a jeden tylko p. Rotter woła, że jego ten paragraf nic nie obchodzi, on bowiem jest tak wielki, tak zasłużony, tak genjalny, że wszyscy inni muszą się przed nim ukorzyć i oddać mu swoje głosy, bo on ich wszystkich o całą głowę przerósł. Ależ powoli szanowny kandydacie Kazimierza i przyległości! Któż zaręczy, czy między tymi profesorami i urzędnikami, którzy wcale nie kandydują, nie ma dziesięciu, lub nawet stu zdolniejszych od ciebie, więc jakże mają oni rezygnować z praw swoich na rzecz jednego karjerowicza i tem samem wydawać sobie świadectwo nieudolności? Albo niech wszyscy mają prawo obieralności, albo żaden, wszelki bowiem pod tym względem wyjątek, byłby niesprawiedliwym, a tych poniżającym, którzy ustawy szanują. Dla tego też mamy nadzieję, że panowie urzędnicy, aby ani przeciw istniejącym ustawom nie wykroczyć, ani sobie samym nie ubliżyć, na p. Jana Rottera głosować nie będą! Tego żąda od nich obowiązek i honor!

* * *

Ubiegłej środy, podczas wyborów z małego handlu i przemysłu, pp. Mikołajski i Plesnar, rozlepiając plakaty z nazwiskami pięciu kandydatów chrześcijańskich, umieścili na ich czele p. Bereźnickiego, widocznie jako człowieka, któremu najbardziej ufają. Równocześnie żydzi rozlepili plakaty drugie, na których, o! dziwo, w pierwszym rzędzie znajdował się tenże sam p. Bereźnicki, a dopiero po nim ciągnął szereg semickich kandydatów. Zdziwiony takim zbiegiem okoliczności, zapytałem jednego z wtajemniczonych we wszystkie tajemnice krakowskie, kto zacz był ów p. Bereźnicki, skoro o jego zasługach dla naszego społeczeństwa jakoś dotąd nic nie słyszałem. Na to odpowiedziano mi, że pan ten jest dyrektorem powiatowej Kasy oszczędności...

— I to wystarcza, by zostać radcą miejskim? — dalej pytałem.

— Najzupełniej — odrzekł mój interlokutor. — U nas, w Krakowie, nie zasługi decydują, lecz interes, kto zaś kasą trzęsie, ten ma wpływ. Dlatego to żydki jak jeden mąż idą za panem Bereźnickim, bo on jest takim ich dobrodziejem, że wielu żydowskich prawie nigdy nie odrzuca — chrześcijanie zaś z obozu pp. Mikołajskiego i Plesnara wzdychają także do kasy, więc starają się zaskarbić sobie względy jej dyrektora.

Oto treściwe i prawdziwe rozwiązanie zagadki. Nie rozumem nadzwyczajnym zaimponowała ta osobistość tak żydom jak chrześcijanom — nie zasługi dla dobra powszechnego położone skupiły dokoła niej żywioły dwóch wrogich sobie obozów, ich złączył i zjednał nieoceniony talizman — gulden i to pożyczony!

Niech będzie błogosławiona ta wielka idea i oby jak najdłużej nam przyświecali owi niedoścignieni, którzy w jej imię kandydują i zwyciężają!

* * *

Jeżli kto na mnie w cichości swego serca gniewał się za to, żem pierwszy podniósł głos protestu przeciwko podróżom Polaków na wystawę węgierską, to chyba po tem, co się onegdaj w Peszcie stało, będzie każdy mi wdzięczny, że dziś nie znajduje się między tymi nieszczęśliwymi, pod którymi zerwała się kolej druciana. Jest to drugie wydanie pola Chodyńskiego, o tyle jednak od tamtego gorsze, że kiedy w Moskwie sam tłum spowodował katastrofę, tu, przeciwnie, stało się wszystko przez nieudolność administracji wystawowej. Bo czyż nie ona za to odpowiada, że lina była słabą? Lecz że tak się stało, mnie to wcale nie dziwi. Cały przemysł we Węgrzech jest wytworem żydowskim, żydzi zaś hołdują zasadzie: *schlecht aber billig*. Za tanie tedy pieniądze sporządzili linę drucianą, a że ona się zerwała i 10-ciu dziennikarzy ciężko zostało zranionych, to znów nie tak wielkie nieszczęście, by aż nad niem ręce łamać. Wszak w Ameryce, gdzie koleje są także licho zbudowane, nie raz po 100 osób ginie, a przecie nikt tam nad tem nie rozpacza i geszeft dalej idzie...

Wielkie atoli dla nas szczęście, że między tymi, którzy ulegli smutnemu wypadkowi, nie ma p. Kazimierza Skrzyńskiego, który w słowach arcy-wymownych na bankiecie w Peszcie wzniósł toast w imieniu dziennikarstwa polskiego. Wszak gdyby tego męża wyjątkowego spotkało było jakiekolwiek nieszczęście, kraj cały byłby się okrył grubą żałobą. Bo czyż na widnokręgu publicystyki naszej mieliśmy kiedykolwiek równą glorję? Któż na łamach *Lembergerki* wdzięczniej od niego opisuje objady i przedstawienia teatralne w pałacu namiestnikowskim, kto barwniej umie malować bale pod Baranami w Krakowie i wycieczki do Branic, gdzie wdzięk łączy się z gościnnością, któryż nareszcie publicysta polski z tą co p. Kazimierz Skrzyński wprawą, umie nosić monokl raz w prawem, to znów w lewem oku i który z nich lepiej od niego zna się na kuchni? Wobec tych zasług niespożytych, słuszną było rzeczą, by właśnie on przemawiał do judo-madjarów w imieniu polskiego dziennikarstwa.

> A że tam mówił także o przymierzu,
> Które z żydami Polska zawrze społem,
> Przeto w tym nowym, wielkim Kazimierzu,
> Uczcijmy glorję, bijąc przed nią czołem!

* * *

Zawsze oni, zawsze oni, i ponoś to się nigdy nie skończy!

Mam w ręku drukowany dokument, w połowie po polsku, a w połowie po niemiecku, dokument podpisany przez niejakiego Józefa (czytaj Josef) Lehrmanna, który jest kwintesencją handlarskiego matactwa. Oto wielki ten kupiec, sprzedający kosy „magnetyczne" (tkwi w nich magnes, wyciągający pieniądze z kieszeni) ogłasza dobrodusznym chłopkom, że każdy otrzyma od niego jako premję 240, lub 480 złr., mianowicie pierwszą kwotę wtedy, gdy kupi 5 kos, a zaś drugą przy zakupnie 10 kos „magnetycznych". Jakże to może być? zapytacie łaskawi czytelnicy. Ależ u p. Lehrmanna nie ma nic niemożliwego. On „każdemu odbiercy kos obowiązuje się dołączyć do posyłki kartę loteryjną c. k. loterji we Lwowie, która szczęśliwemu posiadaczowi w razie wylosowania ewentualnych liczb za pewni wygraną w kwocie 240 złr., lub 480 złr." Takie to rzeczy przezacny p. Lehrmann wypisuje w swoim prospekcie, łatwowierny zaś chłopek czytając to, będzie doprawdy pewny, że dzięki temu jegomości zrobi majątek. Tymczasem on każdemu kupującemu 5 kos poszle tylko kartkę z fikcyjnem ternem, która kosztuje 5 centów, wyraźnie pięć centów, a zaś nabywcy 10 kos, taką samą kartkę za dziesięć centów. Oto rozwiązanie szalbierczej zagadki! I na takie rzeczy, wyzyskujące ludność, bo szerzące pośród niej gorączkę loteryjną, która już niejednego zgubiła, pozwala państwo chrześcijańskie! I niestety pozwalać musi, bo dotąd samo loterji nie zniosło. Kiedyż nareszcie tej hydrze pan minister Biliński głowę utnie?

* * *

Ileż razy pisałem na tem tu miejscu, że tylko taki dziennik ma prawo żyć, który zaspakaja jakąś społeczną potrzebę, który odczuwa bole i radości narodu, który wskazuje drogę uczciwą a prostą, wiodącą do zdrowej krynicy szczęścia powszechnego. Dziennik nie mający wzniosłej idei i nie zaspokajający żadnej społecznej potrzeby, jest skazany na śmierć przedwczesną.

Liberalizm, głosząc zasadę wolności indywidualnej, był przez jakiś czas także ideą, gdyż narody myślały, iż on im szczęście przyniesie; ale odkąd się okazało, że liberalizm wyszedł na korzyść nie ogółu, lecz sprytnych jednostek, które pod hasłem wolności umiały ujarzmić masy i gdy pośród tych jednostek najwięcej bezwzględności okazali żydzi, którym liberalizm lekkomyślnie nadał wszelkie prawa obywatelskie, od tego czasu idea liberalna zbankrutowała doszczętnie, a dzienniki, które usiłują ją jeszcze podtrzymać, padają jeden po drugim. Tak dzieje się wszędzie na świecie, tak dzieje się i u nas.

Przełom, założony niedawno przez koryfeuszów polskiego liberalizmu, mimo, że był malutkim tygodnikiem, usnął w tych dniach snem wiecznym, aby więcej nie powstać, bo go nikt nie chciał czytać. Co więc warte stronnictwo, którego najmędrsze głowy nie umieją utrzymać nawet małego pisemka? W Galicji mamy jeszcze dwa organy fein-liberalne, *Słomę Polską* we Lwowie i *Neue Fr. Riforme* w Krakowie. Malneczko, a nie ujrzycie ich, bo oba pójdą na bęben...

Co kłamliwe i zwietrzałe, to się długo nie ostanie. Liberalizm oszukał ludzkość i legł na marach. Na jego miejsce, w naszej Ojczyźnie przyjdzie wielki i wszechpotężny Związek chrześcijańsko-narodowy, który od dołu do góry obejmie wszystkie stany i wywrze potężny wpływ na bieg spraw publicznych. Organizacja tego Związku już lada dzień nastąpi — wesołą tedy o niej zapowiedzią kończę dzisiejszą pogadankę. *Verax.*

Kraków, d. 19 czerwca.

Pogadanki o sztuce.

VI.

Panorama Berezyny.

Żyjemy w paroksyzmie gorączki panoramowej. Czy to sztuce korzyść przyniesie? Wątpię. Paoramy są obliczone przedewszystkiem na efekt, a to nie jest celem sztuki. Za to popularyzują one wielkie chwile dziejowe, co na masy działa pouczająco, — a że dziś zdrowe wykształcenie ogółu, jest celem każdego społeczeństwa, przeto panoramom w pedagogice narodowej trzeba przyznać miejsce poczesne.

O „Berezynie" którą w Berlinie wymalowali pp. Ju. Fałat i W. Kossak, pisano z początku z wielkim zapałem. Później głosy o niej ucichły, teraz nawet ci, co z Berlina przyjeżdżają, nic o niej nie mówią. Nie rozumiejąc tego milczenia, z wielką ciekawością poszedłem na wystawę szkiców „Berezyny," które przed dwoma tygodniami wystawiono w Krakowie, a ponieważ po pierwszem ich obejrzeniu bałem się, ażali mnie przypadkiem wzrok nie złudził, udałem się tam przeto jeszcze po raz, drugi i trzeci, i dopiero teraz rozumiem, czemu świat o „Berezynie" milczy.

Jako kompozycja, a o to idzie tu głównie, jest to praca chybiona.

Na szerokiem tle zimowem, na tych polach równych, poprzerzynanych gdzie niegdzie wodą i lasami, które żywo stoją mi jeszcze przed oczyma, gdyż właśnie w zimie podróżowałem po Rosyi, na tych polach owianych melan holią, rozgrywa się jeden z największych dramatów dziejowyc. Wszak tam runęła potęga Napoleona I, który światem trząsł. Czy na obrazach widać tę chwilę? Nie! Można się jej ledwie domyślić tam, u tego ogniska, gdzie w obliczu Napoleona, żołnierze francuscy palą swoje sztandary, aby nie wpadły w ręce Rosjanom, lecz jakże słabo jest ta chwila oddana! Ona powinna być ogniskiem obrazu, jego średnicą, jego myślą przewodnią. Tymczasem w Panoramie stała się drobnym epizodem, który ledwie dojrzeć można... Tu też leży pięta achilesowa całej kompozycji.

Pod pewnym względem mogła ją jeszcze ocalić świetnie oddana scena przejścia wojsk francuskich przez załamujące się mosty na Berezynie, ale i to nie wypadło tak, jakbyśmy tego mogli się spodziewać po artystach tej miary, co Julian Fałat i Wojciech Kossak. Kompozycja tego ustępu Panoramy jest niewyraźna, zamazana, a grozy napróżnobyśmy tu szukali. A jednak bez grozy tragicznej, rzeczy takiej, nawet pomyśleć nie wolno.

Nie widzimy również walki dwóch wielkich potęg, z których jedna zwycięża, a druga ginie — mamy ledwie obraz ogólnego rozprzężenia, nic więcej, a to za mało.

Całość złożona z szeregu mniejszych scen i epizodów. nie tłomaczy się należycie i dla tego też nie sprawia prawdziwie estetycznego wrażenia.

Ale obok tej kardynalnej wady w kompozycji, wszystko inne, co na szkicach widzimy, świadczy o rzetelnym talencie ich twórców. Krajobraz jest pełen powietrza i prawdy, a perspektywa jego sięga gdzieś w nieskończoność. Szkoda tylko że nie czuć w nim takiej n. p. grozy, jak w krajobrazie Grottgera w „Pochodzie na Sybir" bo wtedy kompozycja zyskałaby na wyrazistości i sile.

Co do figur i koni, te są pełne ruchu i prawdy

życiowej — a szarża kawalerji należy do najlepszych, jakie kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć. Świetnie także pomyślanym jest biwak na cmentarzysku.

Są tedy zalety w „Berezynie“ są, ale one niestety, nie ocalą kompozycji.

Józef Rogosz.

Berlińska Wystawa przemysłowa.

I.

Berlin d. 15 czerwca.

Otwarta w dniu 1-go maja „Berlińska Wystawa Przemysłowa“, jest wyłącznie tylko wystawą miasta Berlina. Wystawcy obcy, nie tylko zagraniczni, lecz nawet prowincjonalni są z niej zupełnie wykluczeni. Jak widzimy, wystawie tej zakreślone zostały dosyć ciasne granice, które rozszerzono jednak w ten sposób, że dopuszczono na nią okazy nie tylko w Berlinie produkowane, lecz pochodzące i z odległych nawet stron, o ile dany wytwórca posiada w Berlinie swego przedstawiciela.

W ten sposób wystawa ta jest właściwie ogólnoniemiecką, gdyż każda prawie wybitniejsza firma z każdego zakątka państwa posiada w stolicy własną reprezentację, będąc do tego zmuszoną tak własnemi interesami, jak i widokami wynikających z tego korzyści. Dlatego też przestaje wydawać się dziwnym widok szlązkiego żelaza lub węgla, obok nadreńskich win lub bałtyckich bursztynów i ryb, a nawet czeskich granatów lub amsterdamskich dyjamentów i td. w obrębie, jak opiewa program specjalnej wystawy przemysłu „berlińskiego“.

Z dawnej głuszy, zwanej kiedyś „Kölnische Stadthaido“, jaka znajdowała się w południowo-zachodnim kierunku od Berlina, wydzielono parcelę, która dzięki trudom ówczesnego dyrektora ogrodów miejskich, Gustawa Meyera, wzrosła na ładny park, nazwany parkiem Treptowskim. W parku tym wyznaczono obecnej wystawie siedlisko. Jest to miejscowość wyposażona od natury dosyć bogato w wodę, górzyste położenie, najbogaciej zaś w szczery brandenburski piasek, który jednak długa i mozolna praca ludzka zamieniła w urodzajną glebę, pokrytą bujnemi trawnikami i drzewami.

Jeżeli za środek miasta przyjmiemy jego właściwy środek wszelkiego ruchu, t. j. dworzec Fryderykowski, to od niego wystawa oddzieloną jest następującemi stacjami: Giełda, plac Aleksandra, most Janowicki, dworzec Szlązki, most Warszawski, Stralan-Rummelsburg i wreszcie dworzec przedmieścia Treptow, o ile miejscowość tę przedmieściem można nazwać, po za którem znajduje się oddzielny dworzec wystawowy, od którego drewniany szeroki pomost prowadzi na sam plac wystawy.

Środek wystawy stanowi właściwie sztuczny zbiornik wodny tak zw. „Neues See“, długi na 400, a szeroki na 120 metrów. Dłuższe jego boki mają na swych brzegach szereg szpalerów, symetrycznie po obu stronach rozmieszczonych. Szpalery te są zupełnie cieniste, drogi wysypane żwirem, ponad któremi wznosi się niejako sklepienie olbrzymiej ilości lampek elektrycznych, przygotowanych na czas iluminacji, która, niestety, tylko trzy razy w ciągu całego czasu otwarcia wystawy będzie zapaloną.

Na pozostałych brzegach wznosi się z jednej strony pawilon główny, z drugiej zaś budynek głównej restauracji.

Pawilon główny jest to olbrzymi gmach, w którym mieści się lwia część tego, co stanowi właściwą wystawę przemysłową. Front jego, zakreślony olbrzymiem półkólem, na końcach zdobny w dwie wieże, składa się z szeregu tarasów. Na dwóch najniższych, w rodzaju niebywałej wielkości werand, mieści się kawiarnia Bauera, gdzie wystawowi goście, zmęczeni podróżą z miasta, znaleźć mogą posiłek, pochodzący z tej tak zwanej „Café-Bauer“ pod Lipami. Następny taras jest pasażem, z którego prowadzi wejście główne do „sali Kopułowej“ pawilonu. Przy wejściu tem, amatorowie „uwieśmiertelniania się“ mogą wpisywać swe nazwiska do tak zw. „złotej księgi miasta Berlina“. Jeżeli zaś komu to nie wystarcza, to za opłatą 1 marki, może uzyskać dyplom na bardzo długi tytuł, mianowicie: „Berlinergewerbe-Ausstellung besucher“, dyplom imienny, wykończony na poczekaniu, zdobny w mnóstwo złoceń i rysunków.

Z pasażu tego prowadzi mnóstwo wejść do najrozmaitszych oddziałów, mianowicie: do biur dla podróżnych, do międzynarodowego biura prasy, do biur pocztowych, telegraficznych, telefonicznych, do biura związku inżynjerów i t. d., wreszcie do międzynarodowej czytelni, gdzie znajduje się 7000 pism w najrozmaitszych językach, przychodzących ze wszystkich niemal krańców świata. W liczbie tej znajdują się 23 polskie dzienniki, a między nimi dwa krakowskie.

Na zakończenie dzisiejszego listu nadmienię, iż nakładem Braci Załachowskich, wyjdzie wkrótce z pod prasy „Przewodnik po berlińskiej wystawie przemysłowej“, w języku polskim. Przewodnik ten nabywać będzie można we wszystkich księgarniach i u kolporterów na wszystkich dworcach koleij żelaznych w obrębie Berlina. *K. Cz.*

Literatura zagraniczna.

Les Rotschild, une famille de financiers juifs au XIX. siècle, (première série) par Edouard Demachy. (Paris 48 rue Pergolèse).

Że naród niegdyś wybrany przez Boga, stał się powoli narodem szatana, jest oczywistem; że jego większe zdolności skierowały się, aby zadość uczynić swej nienawiści ku Chrystusowi i Jego wyznawcom, jest także pewnem i niezaprzeczonem. Żyd jest strasznym tyranem; przysłowie mówi: zły pan — dobry sługa.

Dawne rządy umiały z niego zrobić pijawkę używaną do leczenia złego w społeczeństwie. Jako sługa pomimo pewnych prześladowań zawsze potępianych przez Kościół, nie chciał nas nigdy opuścić, co jest dowodem, że w chrześcijaństwie nigdy mu zbyt źle nie było. Dziś rola się zmieniła; dawni słudzy panują nad nami, chociaż jesteśmy u siebie i potężniejsi liczbą i chcemy żyć z naszej i na naszej ziemi. Nie chcemy z nimi walczyć, ani ich prześladować, ale chcemy, aby nas zostawili wolnymi; kiedy mikroby dostają się do naszych płuc, usiłujemy je wyrzucić bez względu na niedelikatność dla małych istot — rzecz nie zawsze łatwa, ale nikt nie będzie twierdził, że nie jest legalna.

Żyd siłą umysłu swego, zawładnął dziś prawie wszystkiem, przez swą przebiegłość i kult dla złota, ale żyd nie szuka złota jako ostatecznego celu, aby go ukryć na wzór skąpca, nie! on złota używa jako środka. Chrześcijanin zbogacony lokuje swe kapitały w ziemi, w walorach państwa, odpoczywa, używa — żyd nigdy; on się nie da olśnić blaskiem złota; on nie domaga się dla swego kapitału wygód życia, ale interes, jeszcze interes i zawsze interes — bez nasycenia się w swych nieograniczonych pragnieniach panowania nad goimem.

Spryt interesów, przebiegłość są u niego rozwinięte w największym stopniu; stary np. Rotschild nie delegował nigdy kogokolwiek dla podpisania jego domu, wszystko osobiście załatwiał; w tem naśladują go także jego synowie.

„Rotschildzi, rodzina bankierów żydowskich w XIX. w.“ przez Edwarda Demachy (tom I. wyszedł), jest to historja nie w przybliżeniu, ale ściśle autentyczna, oparta na dokumentach na dowód szalonej fortuny bankierów żydowskich, którzy z pomocą złotego cielca, postawionego na ruinach naszych przekonań religijnych, zbudowali tron, z wysokości którego, jako absolutni królowie, rządzą Francją, Europą, światem.

Niezrównaną zasługą dziełka jest to, że wyszło z pod pióra także bankiera, który lepiej niż ktokolwiek inny poznał tajemnice operacyj giełdowych, gdzie pod pozorami „uczciwości“ kryje się cała ohyda występków — gdyż jak słusznie powiada autor, „można być nieuczciwym, byleby zostawać w granicach kodeksu“. Autor po mistrzowsku zbija powszechną opinię o uczciwości, jaką się szczycą Rotschildzi co do pochodzenia swojego majątku, obliczonego ścisłemi cyframi na 5 miljardów około dla Rotschildów francuskich, a na 20 miljardów dla wszystkich Rotschildów Europy.

Dla uspokojenia sumienia trzeba jednak zaznaczyć w dziełku kilka niedokładności szczegółowych. Autor nawiasem zarzuca żydom (str. 4), że przy wyjściu z Egiptu, ukradli skarby Egipcjan.

Rzeczywiście żydzi zabrali kosztowności, ale na rozkaz Boga (roz. I, w. 11) i jako odszkodowanie za swe ciężkie prace na nich nałożone, bez żadnego wynagrodzenia im przez Faraonów 19-tej dynastji Ramzesa II. i jego syna Menephtaha (Exod. V. 8, 9).

Dalej (str. 30), oskarża Rotschildów, że nagromadzili wykupna, „podobnie jak Józef w Egipcie“.

Józef, pierwszy minister Faraona Hycsosa Apapi, nie zrobił wykupna dla wyzysku, lecz zgromadził zapasy zboża podczas lat urodzajnych, aby zabezpieczyć lud od głodu w następnych 7 latach *et non consumentur terra inopia. (Ex 41, 36).*

Str. 158, autor, zapatrując się na kwestję rasy żydowskiej, przypisuje jej zbyt wielki wpływ na religię, kiedy jej zarzuca wszystkie herezje i schyzmy, które niszczyły Kościół w Europie i „że Kościół i Karol W. nie rozumiał wpływu Północy nad Południem w umieszczeniu Stolicy Papieskiej w Rzymie, raczej niż w Aix-la-Capelle“. Główną przyczyną herezyj i schyzmy, jest zawsze pycha i zepsucie serca — a ten korzeń herezji czy schyzmy, jest w sercu człowieka, czy on mieszka na Północy czy Południu. Wreszcie używa autor raz ironicznie wyrazu Jehowa i wyrażeń Moloch-Adonai, imię jedno bałwana fenickiego, a drugie imię Boga prawdziwego.

Po tych uwagach nie wahamy się dzieła, które następnie obiecuje być jeszcze więcej zajmującem, dzieła mistrzowskiego polecić wszystkim, którzy gruntownie chcą poznać ruch z każdym dniem wzrastającego antysemityzmu. *Ks. I. Leja.*

Z DZIEDZINY MODY.

Jakby wynagradzając brak wszelkich powabów wiosennych, brak zieleni i kwiatów, które zwarzone zimnem nie mogły rozwinąć się pod bezsłonecznem niebem, moda obecna darzy nas kwiatami sztucznemi, któremi nietylko zdobi, ale przeciąża nawet kapelusze i parasoliki, powtarzając je również w deseniach letnich materij i batystów. Wiosenne nowości długo nie miały pola popisu wobec licznych widzów, bo w dni słotne niepodobna było nosić lekkich, jasnych tkanin, służących poprzednio dla zimna jako przybranie sukien a nie jako materjał na całe toalety, które widzimy teraz. Największem powodzeniem cieszy się kostjum *tailleur* najodpowiedniejszy na ulicę, szykowny na wizycie, dogodny w podróży — naturalnie, że są w nim różne odmiany zastosowane do przeznaczenia. Najskromniejszy ma stanik z baskiną, z ranwersami wyłożonemi na gładkiej, w górze tylko widocznej kamizelce, z gładkim męskim kołnierzykiem. Chcąc go ozdobić daje się ranwersy z jedwabnej białej mory lub atłasu, albo też z jasnego kolorowego aksamitu. Osoby praktyczne urządzają ranwersy przypinane i dające się łatwo zmieniać. Stanik ma zwykłą formę wciętą do figury, baskina jest fałdzista i krótsza niż poprzednio noszone, a przody choć otwarte ale mają zaszewki. Do ubrania wizytowego kamizelki są z materji lub krepy, z sutem przybraniem przy kołnierzyku.

W formie sukien nie ma wybitnej zmiany, ale całość toalety letniej przedstawiać się musi odmiennie i strojnie, z powodu materjałów lekkich i jasnych i przybrania staników, na które składa się wiele pięknych rzeczy. Suknie do wyjścia codziennego są krótsze niż wizytowe; zaczynają już zdobić spódnice u dołu i zdaje się, że to będzie wstępem do powrotu garniruuków i falbanek. Jakkolwiek wróżono zagładę bluzkom utrzymują się one, a w lecie wracamy do nich chętnie, jako do najdogodniejszej formy do wszelkich zabaw na świeżem powietrzu, wycieczek, lub podróży. Suknie podróżne przeważnie szyją z lodenu, szewiotu, alpagi albo z nowego materjału o grubych nitkach zwanego *serge mohair* — kolory popielaty, bronzowy i granatowy stale się utrzymują. Forma stanika kaftanikowa lub paletocikowa, z niezbyt długą baskiną, lecz układającą się w wypukłe fałdy podłożoną sztywnem płótnem i podszewkowaną kolorową materją; jeżeli baskina przedłuża się spiczasto można na końcach podszyć ciężarki. Bluzki pod stanik podróżny składają się tylko z przodów i pleców; praktyczne są z materji *pongé* dobrej do prania; przody zwykle ułożone w trzy kontrafałdy po 4 c szerokie, z których środkowa zasłania zapięcie. Niezbyt szerokie w górze, kliniaste rękawy, wszyte w podwójny pasek $4^1/_2$ c. szeroki; pasek około szyi zaledwie 2 c. szeroki; biały płócienny kołnierzyk z wązką czarną krawatką i odpowiednie mankiety uzupełniają bluzkę. W czasie podróży w gorące dni letnie, nie potrzeba przyciskać bluzki stanikiem, dosyć przykryć ją peleryną z tego co kostjum materjału. Cechą wybitną i głównym przymiotem ubrania podróżnego jest prostota — odnosząca się do wszystkich szczegółów toalety. Materjał, odrobienie, kolor, powinny być praktyczne, dogodne, ciemne, wytrzymałe na zmiany powietrza, kurz i słońce. Trudno wyobrazić sobie coś mniej estetycznego a bardziej śmiesznego, nad oszczędność niektórych osób, używających niemodne, zgniecione i przybrudzone jasne suknie jako ubranie podróżne. Długie płaszczyki od kurzu szyją z materji lub alpagi mienionej, czy w krateczkę, formą paletotową bez rękawów a z szeroką peleryną dla młodych osób, albo formą burnusową z szerokiemi rękawami łatwo wsuwanemi dla starszych; przy obydwóch sute przybranie około szyi, ułożone z plisowanego materjału. O ile płaszczyki podróżne są bez wszelkich dodatków, o tyle znów na strojnych okryciach spacerowych czy powozowych, widzimy nagromadzone koronki, kokardy, riusze i bufki, albo aplikacje czyli inkrustacje koronkowe, stanowiące modną nowość, a różniące się tem od używanych dotychczas, że materjał wycina się z pod koronki, która pozostaje ażurową, jakby wyrobiona w tło. Krepa chiffon najmodniejszy materjał garnirunkowy, służy na sute riusze do szyi, lub bufki u dołu okrycia.

Oprócz aplikacji z haftu, gipiury lub koronki, modna jest aplikacja z odmiennego materjału, n. p. uroczo przedstawia się przy sukni z fularu granatowego (bleu marine) girlanda z liści rozmaitej wielkości tak zręcznie ułożonych, jakby je malowała ręka artysty — liście te odrobione z kreponu zielonego. Aplikacja koronkowa daje również piękny efekt zastosowany do batystu, muślinu, czy tiulu. Ślicznie wygląda toaleta z alpagi czarnej lub białej, przybrana inkrustacją gipiury créme. Nową odmianę garnirunku stanowi naszyta na batyście, tiulu, gazie, albo muślinie jedwabnym wąziutka, czarna, aksamitka, która nietylko zakończa falbanki, ale dodaje im potrzebną sztywność. Przybranie to pełne prostoty, ale dość kosztowne, zabezpieczone jest przez to od zbytniego spospolitowania. Nowość mamy również w koronkach batystowych, najmodniejszych przy sukniach letnich — tło batystowe jest tak haftowane, wycięte i ażurowe, tak delikatne tworzy desenie, że do złudzenia naśladuje koronkę. Koronki batystowe, łączą się w przybraniu z wstążką jasną w deseń z kwiatów.

Tego roku przerzucamy się raptownie, krańcowo od sukien wełnianych nawet dość grubych, (z powodu ustawicznego zimna, do prawdziwie letnich ma-

terjałów, między któremi batyst zajmuje pierwsze miejsce. Odmiany batystu są rozmaite: *broché* w wydatne gałązki, *cotelé* w duże kwadraty, *à jour* przerabiany w paski lub rzucik ażurowy i nakoniec *imprimé*, to jest cały zajęty deseniem z kwiatów i liści. Równie różnorodne są satynki, perkale, piki, kretony i zefiry; przy tych różno-kolorowych materjałach widzimy jednak ulubione gładkie écru płótna i batysty. Najświeższą nowość stanowią batysty écru, haftowane w rzucik z kwiatków białych, ozdobione wrobioną walensienką, albo kolorowo haftowanemi szlakami i szyte na podszewce z mienionego kolorowego płótna. Modne są również materjały podobne do grubego płótna, do których dają podszewkę z kolorowej materji, a przybranie z weneckiego gipiurowego haftu.

Śliczne świeże i praktyczne toalety są z piki lub perkalu z jasnem tłem i kolorowemi kwiatami chiné, albo w delikatny deseń indyjski, dopełnione szerokim kołnierzem z tiulu, muślinu i koronki i sutem przybraniem około szyi; rękawy u dołu również suto ogarnirowane; całość uzupełnia ładny pasek fantazyjny lub z wstążki. Paski mają dużo powodzenia — przy jasnych sukniach dla młodych osób modne białe z kości słoniowej wyrabianej w rybią łuskę, przytwierdzoną na elastyce, zapięte klamrą z kości słoniowej. Inne paski są (dość wązkie) z pailletek kolorowych, lub mieniących się metalicznie złotemi blaskami; — modne również paski z białej jedwabnej wstążki, z brzeżkami ze złotych blaszek, malowanej w kolorowe kwiaty.

Kapelusze letnie ozdabiają suciej niż kiedykolwiek nietylko kwiatami ale ptakami i piórami. Fasony zmieniają się w niezliczone odmiany, ale zależą również od rodzaju ubrania, przy którem mają służyć. I tak do codziennego wyjścia przyjęto toczek przybrany puklami wstążki szeroko ułożonemi i skrzydełkami, albo amazonkę z grubej kolorowej słomki, — z przybraniem tegoż samego koloru i z ptakiem — pierwszeństwo ma ptak rajski. Wyrób słomek dochodzi do doskonałości, fabryki starają się corocznie o nowe pomysły i odmiany niewyczerpane, widzimy słomki łączone z wstążką, tiulem lub walensienką, ślicznie przedstawia się słomka, zakończona rzędami wąziutkiej czarnej aksamitki, które powtarzają się przy puklach i riuszy. Kapelusze podróżne białe, czarne, granatowe lub ciemno zielone w tym roku mają fason *chasseur* zdobny wstążką i kitką piór koguciech, rajskich lub orlich; przy nich woalik tego samego koloru, w drobny desenik lub gładki z szerokim koronkowym szlakiem.

Dla młodych osób ładne i lekkie florenckie z wysoką główką i wielkiem rondem wyginanem lub podpiętem fantazyjnie ciągle utrzymują się w użyciu. Fasonik bolero z rondkiem wyginanem w okrągłe fałdy nadaje się zarówno do przybrania z wstążki, jak też do lekkiego garnirunku z tiulu i kwiatów. Duże fasony okrągłe zdobią nie tylko z wierzchu ale i od spodu, rondka podpinają kwiatami; taka w formie i przybraniu strojnych kapeluszy panuje fantazja, że trudno kusić się, aby dać opis szczegółowy. Wielkie róże, maki i t. p. kwiaty, pęki piór strusich i zwoje krepy lub tiulu, jakkolwiek zdają się zbytecznie je przeciążać, jednak całość bardzo jest do twarzy — o co przedewszystkiem idzie!

Parasolik podróżny powinien być gładki, ciemny, tylko z piękną rączką srebrną lub porcelanową; do ubrania strojnego wizytowego albo do powozu modne parasolki bardzo jasne, które czytelniczki, umiejące malować, mogą własnoręczną ozdobić pracą, dodając prócz kwiatów malowanych na kwaterkach, przybranie z falbany i kokard.

ŁOWIECTWO.

Polowania arcyksięcia Franciszka d'Este w Australji.

(Dokończenie).

Podjazd ów poranny był bardzo zajmującym, gdyż oprócz dropi widziałem jeszcze inne gatunki ptaków australskich, między innymi australskiego żórawia, który krocząc poważnie wśród bezustannego, przeraźliwego krzyku żeruje. Strzeliłem do jednego z nich kulą, lecz go nie dostałem. Na gałęziach suchego drzewa ujrzałem całe stadko ibisów, a dalej spostrzegłem po raz pierwszy parkę ślicznych różowych kakadu z czerwonemi czubami, które ciągle wyzywająco nadstawiały. Wracając ubiłem pięknego sokoła *(Hieracidea berigora)*.

Przybywszy na stację, zastałem tu moich towarzyszy, z którymi wyruszyliśmy naprzód na ptactwo wodne, a potem na emusy. W wyprawie tej towarzyszył nam cały orszak jezdnych naganiaczy. Break nasz był tym razem jeszcze większy i potężniejszy niż wehikuł p. Macka; rozmiary miał kolosalne, wyłaziło się nań jak na wieżę, ale że nim powoził p. Mack, mistrz w powożeniu, można się mu było powierzyć. Dla skrócenia drogi skierował p. Mack konie wprost na gęsty zapust szpilkowych drzew, które już do trzech metrów wysokości dochodziły. Ciężarem swym i siłą rozpędu łamał nasz break te drzewka i przejeżdżał po nich, torując sobie sam drogę. Bardzo zręcznie zachowywały się przytem konie, przeskakując i przemykając się pośród gęstwiny.

Niebawem zoczyliśmy mnóstwo dropi, albo żerujących małemi stadkami albo przemykających opodal. Tożsamo wyskakiwały zewsząd króliki, lub siedziały po 6 lub 8 przed swemi norami. Jest to najokropniejsza plaga Australji; przywiezione tu niegdyś z Europy, rozmnożyły się w przerażający sposób i nie dadzą się dziś wytępić. W jak kolosalnych ilościach się pojawiają, świadczy relacja p. Cambella, który mi mówił, że na jego farmie chwyta się czasem przez jedną noc 8.000 królików, a przecież nie znać ubytku. Niektórzy jego sąsiedzi musieli wprost farmy swe porzucić, gdyż nie mogli się królikom opędzić. W r. 1883 wzmogła się ilość królików do tego stopnia, że niezmierny obszar 102,300 kilometrów kwadratowych, t. j. mniej więcej tyle, co Czechy, Morawia, Szląsk i Niższa Austrja, został zupełnie przez króliki zniszczony. Rząd widział się zatem zniewolonym od r. 1883 do r. 1890 dawać znaczne zasiłki, ażeby wszelkiemi możliwymi sposobami tępić tego szkodnika.

Subwencje rządowe, wydane na ten cel, wynosiły przeszło 12 miljonów guldenów. Jedynym środkiem zaradczym są płoty z siatek drucianych, któremi się zagrożone terytorja odcina. Kosztem rządu postawiono 1688 kilometrów takiego płotu, a długość innych płotów, urządzonych przez farmerów, wynosi około 21.500 kilometrów.

Gdyśmy się zbliżyli do małego, lecz dość gęstego lasku, wypadło zeń kilka sztuk emu, za którymi jeźdźcy natychmiast puścili się w pogoń i zapędzili je w kąt, utworzony przez stykające się płoty. Zanim jednak zdołaliśmy przybyć na miejsce z bronią palną, udało się spłoszonym ptakom po kilku daremnych próbach przesadzić przez płot i tyleśmy ich widzieli.

Nadzwyczajna mnogość żurawi obwieściła nam, że zbliżamy się ku moczarom i jeziorkom; kryły się one w dość niskiem sitowiu i napełniały powietrze ochrypłym krzykiem. Kierownicy polowania postanowili rozstawić nas na kilku punktach, gdzie kaczki zwykle zapadają i urządzić na ptactwo konną nagonkę. Wurmbrand i Clam pozostali zaraz na wstępie moczarów, ja zaś udałem się jeszcze dalej o 7 kilometrów i po drodze, mijając otwarte ługi, ubiłem kilka ciekawych sztuk, a między tem rzadką kanię.

Przebywszy galopem dość głęboką odnogę rzeczną, znalazłem się na mojem stanowisku, t. j. nad brzegiem małego jeziorka, leżącego pomiędzy dwoma większemi moczarami. Tutaj wyszukałem sobie wygodne siedlisko pod pniem wierzby i śledziłem bystro wody i moczary do okoła.

Od czasu do czasu przeciągały stadka kaczek, ale w takiej wysokości, że niepodobna było strzelać. Z oddali dochodził mnie odgłos strzałów, czasem zaś trzaskanie harapów — lecz zdaje się ptactwo obrało sobie jakiś inny kierunek do przelotów, gdyż koło mnie nic się nie pokazywało. Kierownicy polowania zrobili widocznie mylną kombinację, rozstawili myśliwych za daleko od siebie, tak, że po pierwszych zaraz strzałach mogło ptactwo obrać bezpieczniejsze kierunki i rozleciało się na wszystkie strony świata. Co do mnie, wytrwałem na swem stanowisku dwie godziny i musiałem się zadowolić czterema kaczkami; dopiero przy końcu uwieńczoną została moja cierpliwość, gdyż ubiłem dwa rzadsze ptaki, tj. ibisa, którego odstrzeliłem od stada, ciągnącego wysoko nad moją głową i australskiego żórawia. Ten zapadł przy mnie na jakich 200 kroków; strzeliłem do niego dwa razy kulami i chybiłem, żem jednak strzelał z ukrycia, więc żórów nie mogąc dojrzeć, skąd strzały mu grożą, dotrwał na miejscu i padł od trzeciego strzału.

Moi towarzysze nie wyszli także z próżnemi rękami; przynieśli z sobą dwa dropie, ubite na piaszczystem wybrzeżu moczaru.

Już w czasie polowania błotnego widziałem przemykających kilka emusów, naciskałem więc na naszych gospodarzy, ażeby popołudniu nagonkę na nie urządzić. Zgodzili się na to jak najchętniej, a wyznaczywszy mi stanowisko przy płocie drucianym na polance okrytej karłowatemi drzewami i krzakami, wysłali jeźdźców szerokim łukiem ku memu stanowisku. Starałem się ukryć za krzakami jak było można i już po 20 minutach usłyszałem hukania galopującej nagonki i tuman kurzu zbliżał się szybko ku mnie. W miarę rozchodzenia się kurzu, uderzył mnie widok nadzwyczajny: około 40 sztuk emu z podniesionemi w górę szyjami, szarżowało w szalonym pędzie pod wodzą dużego, prawie zupełnie czarnego koguta. Ptaki te posuwały się wzdłuż płotu, którego nie mogły przesadzić i od czasu do czasu rzucały się w bok, chcąc się wymknąć, czemu jednak nagonka zręcznie zapobiegała. Dopiero na 40 kroków zoczyły mnie pierwsze ptaki i wówczas poszło wszystko w rozsypkę. Strzeliłem do najbliższego biegusa śrutem i słyszałem, jak ziarna w silną, elastyczną okrywę piór uderzyły, lecz ptak niestety umknął. Widząc to, chwyciłem prędko sztuciec do ręki i ubiłem starego koguta w chwili, gdy się do ucieczki zwracał. Dalej z powodu zbliżającej się nagonki, nie mogłem strzelać. Stadko emusów pierzchnęło w pole, a z towarzyszy moich, którzy niestety za daleko byli postawieni, tylko jeden Clam mógł strzelić do nich i to na bardzo znaczną odległość. Gdyby zajęli byli bliższe stanowska, bylibyśmy z pewnością kilka tych pięknych ptaków zdobyli.

Sztukę, którą postrzeliłem śrutem, dogonili i dobili jeźdźcy. Ubite emusy były szczególnie pięknemi i dużemi egzemplarzami, a zdobycz ich była dla mnie tem cenniejszą, że są to w ogóle ptaki rzadkie, bo już wymierające.

Nagonka jezdna usiłowała zawrócić pomykające stadko tak, ażebyśmy, nie schodząc z naszych stanowisk, jeszcze raz mogli strzelać i w istocie udało im się kilka emusów ku nam napędzić, ale przezorne ptaki przypomniały sobie snać miejsce, w którem niedawno były w takich opałach i już w znacznej od nas odległości zdołały się wymknąć.

Gdy więc dalsze łowy na emusów były daremne, a mieliśmy jeszcze nieco czasu, zaproponował mi Mr. Cambell, abyśmy zapolowali na kakadusy i dropie. W tym celu wysłał na zwiady dwóch jezdnych, którzy wróciwszy niebawem, zameldowali, że ptactwo pożądane jest w pobliżu. Ruszyliśmy też jak najspieszniej breakiem we wskazanym kierunku i ujechawszy dwa kilometry, ujrzeliśmy stadko przepysznych różowych kakadu *(Cacatua roseicapella)*, które unosiły się ponad szczytami drzew i wkrótce w otwartem polu zapadły. Zeskoczyliśmy wtedy z Wurmbrandem i zeszliśmy te piękne ptaki na odległość 60 kroków. Było ich 300 do 400 sztuk, podnosiły pociesznie swe czerwone czubki i krocząc poważnie śród trawy, żerowały. W odległości 60 kroków, zoczywszy nas, frunęło całe stado w górę jakby na komendę, a mnie udało się dwoma strzałami spuścić trzy przeraźliwie skrzeczące sztuki na ziemię.

Jest to szczególnym zwyczajem u kakadusów, że nie chcą się rozłączać z zabitymi lub rannymi towarzyszami i teraz więc stado, wzniósłszy się w górę jak różowy obłok, zataczało koła nad nami i uderzało co chwila na dół, tak, że można było jeszcze kilka razy strzelać i dalszych 10 sztuk ubić. Nareszcie wzbiło się stado wysoko w górę i zniknęło, płynąc ponad szczytami eukapliptusów.

Z powrotem z kniei, udało mi się jeszcze zastrzelić trzy śliczne papużki i dropia kulą. Było już całkiem ciemno, gdyśmy stanęli na stacji, gdzie Hodek był już preparowaniem ubitych sztuk zajęty.

Pożegnaliśmy się z uprzejmymi farmerami i pociąg kolejowy przewiózł nas niebawem do Narromine, gdzieśmy się rozłączyli z tak bardzo około naszych łowów zasłużonym i tak przyjacielskim Mr. Mack'iem, pożegnawszy go jak najserdeczniej.

KRONIKA.

Kraków 21 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę Alojzego Gonzagi, wyznawcy, jutro Paulina, biskupa i Konsorcji, pojutrze Agrypiny i Wandy, panien.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu czerwcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu czerwcu: raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu czerwcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na inną wszelką zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 32, zachód przypada o godzinie 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 19.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Fałszerstwo wyborcze!

Otrzymaliśmy pismo następujące: Szanowna Redakcjo! Wyjaśnienie p. Bujańskiego przeczytałem, ale takowe jest od początku do końca mylnie zestawione i niezgodne z prawdą.

P. Bujański zawiele rozpisuje się o pełnomocnictwie, o obrażonej mojej ambicji itd., lecz o samej rzeczy, to jest o sfałszowaniu dokumentu ledwie nadmienia.

Sprawa rozegrała się między mną a komisją wyborczą i c. k. Świetna Prokuratorja państwa w której dobrych i niezawodnych rękach spoczywa, wyświedli ją należycie.

Z prawdziwym poważaniem
Józef Murczyński.

Wobec tego listu, który niedwuznacznie uwiadamia nas o oddaniu sprawy w ręce Prokuratorji, chrześcijańscy wyborcy małego przemysłu powinni teraz wnieść protest zbiorowy przeciw dokonanym wyborom, aby je unieważnić.

Na Wawel złożył pan Zygmunt Gędzierski za pośredzictwem gazowni miejskiej 10 złr.

Uniwersytet Jagielloński dokonał w tych dniach wyboru rektora i dziekanów na rok szkolny 1896/7. Rektorem wybrany dr Szczęsny Kreutz, prof. wydziału filozoficznego. Dziekanem wydziału teologicznego ponownie wybrany X. dr. Tadeusz Gromnicki, dziekanem wydziału prawa prof. dr Fryderyk Zoll, wydziału lekarskiego prof. dr Józef Łazarski, wydziału filozoficznego prof. dr Antoni Wierzejski.

Izby lekarskie. Rozporządzeniem z dnia 8 b. m. rozpisało Namiestnicswo wybory do galicyjskich Izb lekarskich na 30 czerwca.

Wynik konkursu. Z fundacji Franciszka Kochmana, przeznaczonej na premje dla dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych, przyznała zebrana dziś w gmachu sejmowym we Lwowie komisja konkursowa dwie nagrody: pierwszą 1000 złr. Samuelowi Adalbergowi z Berlina za dzieło: Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich; drugą nagrodę 500 złr. Drowi Antoniemu Rehmanowi, profesorowi uniwersytetu lwowskiego za dzieło: Ziemie dawnej polski i sąsiednich krajów słowiańskich, opisane pod względem fizyczno-geograficznym. Część I Karpaty. Na konkurs nadesłano 15 dzieł.

Na zakończenie roku szkolnego 1895/6 konserwatorjum Towarzystwa muzycznego w Krakowie urządza dwa popisy uczniów Konserwatorjum. Pierwszy odbędzie się dnia 24 b. m. w środę w lokału Konserwatorjum. Plas Szczepański L. 3 — drugi zaś w piątek 26 b. m. Początek obu popisów o godz. 4-ej po południu.

Bilety wydaje kancelarja Tow. muzycznego tylko dla członków Tow. muzycznego bezpłatnie od 12—1 i od 5—6.

Z kolei. Z dniem 1 czerwca zaprowadzone zostały w skutek wniosku c. k. Dyrekcji państwowej w Krakowie zniżone ceny przewozu od galmanu, jako sztucznego nawozu (Saturationsschlamm) z cukrowni w Sędzis owie, P.zeworsku i Tłumaczu do stacji kolei państwowej aż do odległości 110 kilometrów.

Z „Sokoła". I. w elka próba ćwiczeń, musztry i pochodu uroczystego na zlot przy muzyce, odbędzie się w poniedziałek 22 b. m. o godz. 7½ wieczorem, na którą wzywamy wszystkich biorących udział w zlocie z prośbą o niezawodne przybycie.

Szanownych członków naszego Towarzystwa i obywateli miasta, którzyby chcieli ofiarować bezpłatne mieszkanie gościom naszym Sokołom z Ameryki, Czech, Wielkopolski i Południowej Słowiańszczyzny, upraszamy o rychłe zgłoszenie się u sekretarza zlotu codziennie od 6—8 wieczorem w gmachu „Sokoła". Zgłaszać się można ustnie lub pisemnie z podaniem ilu i których gości chcieliby u siebie umieścić.

Wszelkie mieszkania prywatne płatne lub bezpłatne dla uczestników galicyjskich upraszamy zgłaszać w Biurze ogłoszeń Rynek gł. l. 7, które ma od Towarzystwa do tego upoważnienie.

VII zwyczajne walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych odbyło się wczoraj w sali Tow. wzaj. ubezp. pod przewodnictwem p. Romana hr. Potockiego. Po zagajeniu i odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe za rok 1895 i za takowe udzielono absolutorjum. Z porządku rzeczy zaaprobowano także przedłożony przez komitet budżet na r. 1896, poczem przystąpiono do wyborów. Prezesem nadal pozostał p. Roman hr. Potocki. Wiceprezesami: pp. August hr. Potocki, Jan hr. Tarnowski sen. i Antoni hrabia Wodzicki. Komitet tworzą: pp. Juljusz hr. Bielski, Edward hr. Chołoniewski, Józef hr. Giżycki, Jan hr. Grudziński, Władysław ks. Lubomirski, Adam Michalski, August hr. Ostowski, Józef hr. Potocki, Aleksander hr. Romer, Stanisław hr. Siemieński, Mieczysław Jordan-Stojowski, Jan hr. Tarnowski junior, Zdzisław hr. Tarnowski, Stanisław Wotowski, Stefan hr. Zamoyski i Jan Zbijewski. Dyrekcję składają pp. E. hr. Chołoniewski, J. hr. Giżycki, Józef hr. Potocki, Al. hr. Romer, Stefan hr. Zamoyski i Andrzej Zamoyski. Sekretarjat i kasę obejmuje nadal p. Zygmunt Sokołowski. Z postawionych wniosków uchwalono: dwudniowy meeting jesienny na rok bieżący, na rok zaś przyszły (1897) utworzyć bieg dwulatek z nagrodą 30.000 koron. Wreszcie za Derby krakowskie z 50.000 podnieść do 60.000 koron. Tym sposobem suma nagród meetingu wiosennego w Krakowie na rok 1897 zostaje podniesią o 30.000 koron. Wzrost nagród wymownie chyba dowodzi rozwoju krakowskiego międzynarodowego Towarzystwa.

Wyścigi konne. Dziś czwarty i ostatni dzień meetingu wiosennego. Spodziewać się należy znacznego ożywienia na turfie krakowskim. W biegu I, nagroda Wandy, faworytami są: stajnia hr. Józefa Potockiego i „Margosza" p. Wład. Schindlera. W II. biegu nagroda rządowa, najwięcej szans mają: „Weatherstar" Hunyady'ego i „Gretchen" p. W. Schindlera. W III. biegu krakowskie Derby, *great attraction* meetingu, niebezpiecznym zapaśnikiem jest „Weathercock" hr. Hunyady'ego, ze zwycięzcą wiedeńskim współzawodniczyć będzie stajnia p. Ant. Drehera. W IV biegu „Pocieszenia" zasługują na zaufanie stajnie pp. hr. J. Giżyckiego i J. hr. Potockiego. W biegu V. „Pożegnalny Handicap" z 19 koni wyróżnia się „Coriolan" p. Al. Lederera i stajnia p. G. Springera. W biegu VI. „Nagroda Wisły", znowu spotykamy wiele koni renomowanych, z których „Arahna" por. I. Z. Fibicha, lub „Gladjator" rotm. L. Hoffmanna mogą przypuszczalne odnieść zwycięstwo. W biegu VII. i ostatnim wielkie krakowskie Steeple-chase, faworytami są: „Gretchen" p. Wł. Schindlera, lub „Telimena" hr. Jana Tarnowskiego.

Odezwa. Od p. Piusa Twardowskiego, radcy dworu, zamieszkałego we Lwowie (ulica Chrzanowska l. 9), odbieramy pismo, które gorąco polecamy sercu i uwadze Czytelników: Gdy się zbliżała 200-letnia rocznica odsieczy Wiednia od muzułmańskiej nawały w roku 1683, powzięło kilku mężów, Niemców i Polaków w Wiedniu, zamiar wystawienia na pamiątkę tej wiekopomnej akcji odsiecznej odpowiedniego pomnika na Kahlenbergu. Ten plan z rozmaitych przyczyn nie dał się wtedy urzeczywistnić. Natomiast powstało w zeszłym roku w Wiedniu stowarzyszenie przy kościele na Kahlenbergu, którego celem jest utworzenie fundacji na uroczyste dziękczynne nabożeństwo, które w tym kościele corocznie 12 września po wszystkie czasy odprawiać się będzie — a skoro fundusze to umożliwią, wystawienie pomnika odsieczy Wiednia, dokonanej za przeważną pomocą naszego króla-bohatera, Jana III. Sobieskiego i rycerstwa polskiego.

Jako wiceprezes tego stowarzyszenia, którego przewodniczącym, według statutu, jest każdorazowy proboszcz w Kahlenbergerdorf, zwracam się do Rodaków z gorącą prośbą, ażeby zechcieli według możności przyczynić się do urzeczywistnienia tych pięknych celów, które stowarzyszenie „Kahlenberger Kirchenverein in Wien" sobie założyła.

Kto złoży 50 centów rocznie, nie kładąc tamy szczodrości, zostaje stałym członkiem stowarzyszenia; kto kwotę jednorazową 20 guldenów ofiaruje, policzony będzie w poczet założycieli (Gründer) kto zaś też jednorazową kwotę 5 guldenów złoży, zostaje członkiem wspierającym (Wolthäter) stowarzyszenia. Datki pieniężne i zgłoszenia się członków przyjmują Redakcje, które je od czasu do czasu do pomienionego stowarzyszenia w Wiedniu wysyłać będą. Wszelkie datki i wkładki pieniężne mogą też bezpośrednio być wysłane do „Kahlenberger Kirchenverein in Wien, XIX, 3". Datki, na ręce Redakcji złożone, będą w jej piśmie przy podaniu nazwisk i adresów łaskawych Ofiarodawców wykazane.

Polskość i sport. Dzienniki poznańskie donoszą z oburzeniem, że w Poznaniu rozlepiono niemieckie afisze z napisem: „Auf nach Krakau!" Afisze te mają być zachętą do udziału w krakowskich wyścigach. *Dzien. Pozn.* pisze: „Zdaje się, że galicyjscy sportsmeni w swej raży końskiej zupełnie zapomnieli o tem, że Poznań jest stolicą Wielkopolski i miastem, w którem ludność polska stanowi przeważną większość, skoro apelują do mieszkańców Poznania wyłącznie w języku niemieckim". Rozumiemy wzburzenie poznańskiej prasy doskonale, jakkolwiek zamiast „raża", mówi się podobno w dobrej polszczyźnie „szał", a zamiast „apelować", lepiej podobno „odwoływać się". Przypuszczamy, że to, co się stało, stało się przypadkiem, jakkolwiek... słyszeliśmy na torze onegdaj dwóch młodych sportsmenów z wybitnych polskich rodzin, rozmawiających z sobą głośno —po niemiecku! Po niemiecku także obradowano na piątkowem zgromadzeniu galicyjskiego Klubu jazdy panów, do którego prócz Polaków, mogą należeć przecież tylko oficerowie, służący w galicyjskich pułkach, którzy z obowiązku służbowego polski język znać muszą. Jeżeli zaś już sportsmeński szyk uznaje, że nasz język nie oddaje należycie wszystkich „delikatności końskich", nad czem znowu nie ma powodu tak bardzo ubolewać, czyby nie było z wielu względów przyzwoiciej używać francuszczyzny, aby nie wytwarzać nowego przywileju dla języka, który, jak się zdaje, ma u nas i tak tych przywilejów za dużo!

Podczas tegorocznych rewij wojska niemieckiego pod Gdańskiem odbywać się będą na wielkie rozmiary próby z oddziałami cyklistów; cały oddział piechoty kompletnie uzbrojony wykona na bicyklach napad na nieprzyjaciela. Ciekawe próby dokonane zostaną z elektrycznością: podczas ćwiczeń strzelniczych odbywanych w pobliżu drutów telegraficznych przekonano się, że strzały zbaczają ku drutom; dalsze badania wykazały, że małe oddziały wojska mające po bokach baterje elektryczne, są zupełnie zabezpieczone przed strzałami nieprzyjaciela, bo wszelkie pociski chybiają celu odciągane elektrycznością; przy większych oddziałach potrzebne są oczywiście liczniejsze baterje elektryczne. Nowoczesnym a najlepszym pancerzem byłaby tedy elektryczność; wobec tego spostrzeżenia radzą w kołach wojskowych, że należy powrócić do pocisków fabrykowanych z czystego ołowiu, który, jak wiadomo nie ulega wpływom elektryczności.

Pijany żołnierz. W Berlinie w piątek wieczorem strzelił pijany żołnierz w koszarach 50 razy z karabinu na chybił trafił. Jeden urzędnik policyjny został zabity i jeden podoficer jest ranny. Pijanego żołnierza okute i zamknięte w więzieniu.

Margrabina Morès otrzymała w piątek wieczorem depeszę z Tunisu, podającą w wątpliwość wiadomość o śmierci Morèsa, ponieważ sprawozdanie o zniszczeniu jego wyprawy wydaje się nieprawdopodobne.

Kanał bałtycko-czarnomorski. Znany jest powszechnie imponujący projekt połączenia za pomocą kanału mórz Bałtyckiego z Czarnem. Współpracownik gazety brukselskiej *Nord* odwiedził: p. Flourens'a, jednego z inicjatorów tego przedsięwzięcia, który przyjeżdżał do Rosji w celu propagowania go i zainteresowania nim wyższych sfer urzędowych. Otóż p. Flourens w następujący sposób mówi o tem przedsięwzięciu:

„Kanał ma iść od Rygi do Chersonu i mieć 64 metrów szerokości na powierzchni wody a 35 m. na dnie; głębokość jego ma wynosić 8½ m. W ten sposób po kanale będzie można przeprowadzać z jednego morza do drugiego najgłębiej siedzące okręty i największe pancerniki, jakie dotąd były budowane. Ogólna długość kanałów będzie 1.800 kilometrów. Kanał iść będzie wzdłuż koryta rzek: Dźwiny, Berezyny, a następnie Dniepru. Pomiędzy Dźwiną a Berezyną będzie wybudowany kanał łączący. Wielkie jezioro centralne, około 250 hektarów przestrzeni, wśród błot, ciągnących się między Prypecią a Berezyną, będzie skrupulatnie zachowane. Prypeć będzie skanalizowana i za jej pomocą jezioro centralne połączy się z Niemnem i Wisłą.

„Rozkład równin na zachodzie Rosji daje możność urzeczywistnienia tego kanału bez szluz wewnętrznych a mimo to ze stałym poziomem, regulowanym w portach ryskim i chersońskim. Cały obszar ziemi, przez który przechodzić będzie kanał, pod względem geologicznym składa się z warstw, nie przedstawiających trudności w kopaniu. Oprócz tego, ponieważ wśród tych warstw przemaga glina, przeto zabezpieczy ona brzegi od obrywania się wskutek przesiąkania wody.

„Na całej przestrzeni kanału w głównych miastach będą urządzone porty i przystanie, a mianowicie: w Chersoniu, Nikopolu, Aleksandrowsku, Krzemieńczuku, Kaniowie, Perejusławiu, Kijowie, Dynaburgu i Rydze. Dalej za pomocą skanalizowania dopływów, kanał będzie można połączyć z szeregiem miast, jako to Czernihowem, Połtawą, Żytomierzem i t. d.

„Siła spadku wody da możność urządzenia na całym kanale oświetlenia elektrycznego i okręty będą mogły płynąć równie swobodnie za dnia jak i w nocy. Przewyżkę tej siły będzie można zużyć na podnoszenie okrętów, udających się do rzek skanalizowanych. Na przejazd po kanale z Rygi do Chersonu potrzeba będzie najwyżej 6 dni, licząc średnią szybkość 6 węzłów na godzinę. Kanał przy prowadzeniu robót odrazu w różnych miejscach może być ukończony w ciągu pięciu lat od początku robót".

Szalbierstwo jakich mało. Stanowisko *Głosu Narodu* wobec teraźniejszych wyborów do Rady miejskiej zaznaczyliśmy przed dwoma tygodniami, a ktokolwiek czytał wówczas słowa nasze pamięta, że nie owijając prawdy w bawełnę, powiedzieliśmy szczerze, iż czynnego udziału w wyborach brać nie chcemy, ponieważ chwilę teraźniejszą poczytujemy jeszcze dla nas za przedwczesną. Bez naszego jednak współudziału pojawiły się w mieście odezwy rzekomo chrześcijańskie, na których były wymienione nazwiska pięciu chrześcijan, między niemi p. Zygmunta Mikołajskiego, tokarza i p. Ignacego Plesnara, przedsiębiorcy budowlanego. Mimo, że właśnie te dwie osobistości, o których mielibyśmy niemało do powiedzenia, nie dawały nam moralnej rękojmi, iż akcja przez tych panów podjęta, jest prowadzona bezinteresownie dla dobra chrześcijan, mimo to wierni zasadzie, by chrześcijanom nigdy nie szkodzić, nie zaprotestowaliśmy przeciw owej odezwie, napisanej licho, acz bombastycznej, której autorami i krzewicielami byli właśnie pp. Mikołajski i Plesnar. Co się jednak dzieje? Oto w ostatniej chwili obadwa ci panowie, którzy pragnęli wypłynąć na koniku antysemickim nie tylko złożyli żydom oświadczenie, o czem donosi tutejszy ich świstek, że nie są antysemitami, ale w dodatku wypierają się własnej odezwy, z czego *Krakauer Zeiting* wysnuwa wniosek, że gdzieś indziej należy szukać jej autorów. Wobec takiego szalbierstwa, zasługującego tylko na pogardę, uważamy upadek tych dwóch osób za karę zasłużoną, społeczeństwo zaś chrześcijańskie będzie odtąd wiedziało jak w przyszłości oceniać kandydaturę pewnych indywiduów.

Wybory do Rady miejskiej. W poniedziałek odbędą się wybory mniejszej własności. (Koło II oddział 2). Odezwa konserwatystów podpisana przez pp. Domańskiego, Zolla i innych zaleca następujących kandydatów, między którymi (o dziwo!) nie ma żyda: 1) Chmurskiego Romana, przemysłowca i radcę miejskiego, 2) Johna Hugona, przemysłowca, 3) Knaussa Karola, budowniczego i radcę m., 4) Łapińskiego Jana, właśc. realności, 5) Redyka Wiktora, aptekarza i radcę miejskiego, 6) Rzącę Karola, przemysłowca i radcę miejsk., 7) Schwarza Henryka, kupca i właśc. realn. Odezwa Koła mieszczańskiego natomiast zaleca podobną listę, zawierającą jednak tylko sześciu kandydatów, między którymi nie ma nazwisk pp. Redyka i Rzący, zato figuruje nazwisko p. Biborskiego. Zwracamy na to uwagę, że rozstrzelanie głosów lub głosowanie tylko za sześcioma kandydatami ułatwić może jedynie zwycięstwo żydowskiemu kandydatowi a zarazem zdeklarowanemu socjaliście Seinfeldowi, którego wybór byłby już nietylko wstydem dla chrześcijan ale wprost niebezpieczeństwem dla wszystkich posiadaczy większej własności.

Składki. P. F. Wacławek, właściciel handlu delikatesów w Chrzanowie, nadesłał 1 złr. na szkołę polską w Białej, zebrane przy pogawędce w sklepie.

Na restaurację katedry na Wawelu złożył p. W. Hupka 5 złr.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych: woźnego sądu obwodowego w Wadowicach Marjana Alfreda 2-ga im. Łukowskiego dla Dębicy, woźnego sądu powiatowego w Żywcu, Józefa Bandotę dla Dąbrowej, a dyetarjusza przy urzędzie hipotecznym sądu krajowego w Krakowie, Walerego Jaklicza, dla Leżajska.

Zniżka cen jazdy. Od Zarządu głównego Tow. „Kółek rolniczych" otrzymujemy następujące pismo: Jeneralna Dyrekcja koleij państwowych we Wiedniu pismem z dnia 14 maja b. r. do l. 66.001, przyznała uczestnikom Walnego Zgromadzenia odbyć się mającego w Rzeszowie na szlakach koleji państwowych w Galcji i Bukowinie w czasie od 28 czerwca do 1 lipca dla jazdy do Rzeszowa, zaś w czasie od 2 do 6 lipca br. dla jazdy z powrotem, następujące zniżenie cen jazdy: 1) do jazdy 2 klasą pociągiem pospiesz., upoważniać będzie bilet 2-giej klasy pociągu osobowego; 2) do jazdy 2 klasą pociągu osobowego, upoważniać będzie bilet 3 klasy pociągu osobowego i 3) do jazdy 3 klasą pociągu osobowego, upoważniać będzie $^1/_2$ (pół) biletu 3-ciej klasy pociągu osobowego. Zniżenia cen jazdy dla klasy 3-ciej pociągu pospiesznego nie udzieliła Jeneralna Dyrekcja. Uczestnicy winni wykazać się przy kasie osobowej kartą legitymacyjną, na nazwisko opiewającą, wystosowaną przez Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych", **która ma być przez właściciela własnoręcznie podpisaną**, zaś przy kasie ostemplowaną i służyć będzie wraz z nabytym biletem jako legitymacja do jazdy; należy więc tak bilet, jako też kartę legitymacyjną podczas całego trwania podróży zachować. Do każdej jazdy t. j. do Rzeszowa i z powrotem należy kupić osobny bilet. Na kolejach lokalnych kołomyjskich i bukowińskich, jako też na koleji Lwów-Bełżec i Lwów-Kleparów-Janów zniżenie to nie ma ważności.

Z Wieliczki piszą do nas: Zapowiedziana na ubiegłą niedzielę zabawa w ogrodzie Mickiewicza, powiodła się pod każdym względem znakomicie, a to dzięki zabiegom przezacnych pań naszych, pp: Miszkowej, Kraupowej, Szczerbińskiej, Steinerowej, Kochowej, Menszykowej i Mazurkiewiczowej, które nie szczędząc trudów, przyczyniły się do tego, że fundusze „Sokoła" znacznie się wzmogły, czysty bowiem dochód z zabawy wynosi 300 złr.

Wydział „Sokoła" poczytuje sobie za największą przyjemność złożyć czcigodnym paniom za te ich trudy i zabiegi serdeczne podziękowanie, zwłaszcza, że same dotąd skwapliwie opiekowały się „Sokołem" tutejszym. Ich to również zabiegom zawdzięczamy, że „Sokół" nasz wkrótce swój sztandar posiadać będzie.

II Wiec katolicki. W sekcji rolniczej na wiecu dnia 8 i 9 lipca wygłoszone i przedyskutowane zostaną następujące referaty: 1) „O asocjacji w rolnictwie", referent dr Stanisław Dąmbski; 2) „O stosunkach kredytowych i lichwie", referent dr Leopold Caro; 3) „O emigracji ludności rolniczej", ref. prof. Anatol Wachnianin; 3) „O utrzymaniu i rozszerzeniu średniej i mniejszej własności rolnej", ref. p. Stefan Sękowski; 4) „O czeladzi w gospodarstwach rolnych", ref. hr. Kazimierz Szeptycki. Prócz właściwych referentów będą także korreferenci.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc w salach obrad wiecowych, oraz na krótki termin, oddzielający nas już od Wiecu, mamy zaszczyt uprzejmie niniejszem prosić wszystkie P. T. osoby, pragnące wziąć udział, by możliwie jak najwcześniej o karty imienne uczestnictwa (w cenie 3 złr. dla panów, a 2 złr. dla pań na galerję na wszystkie posiedzenia) zgłaszać się raczyły do Biura informacyjnego II Wiecu katolickiego we Lwowie hotel Imperial ul Trzeciego Maja, lub też do Komitetów dyecezjalnych: w Krakowie (pi adr. hr. Karol Scipio, Tow. ubezpieczeń), w Tarnowie (p. adr. ks. prałat Józef Bąba), w Przemyślu (p. adr. radca sądu dr A. Bieńczewski) i w Stanisławowie (p. adr. ks. Mitrat Bazyli Faciewicz). Adres Komitetu djcez. Czerniowcach wogłoszony zostanie w najbliższym czasie. Termin wydawania biletów upływa z dniem 3-go lipca b. r.

Komitet II Wiecu katolickiego we Lwowie.

Wiadomości kościelne. Dyecezja przemyska: Instytuowany na probostwo w Przeczycy ks. St. Konopacki, wikary w Kołaczycach. Przeniesieni: ks. K. Kochmański, administrator w Przeczycy do Górna jako wikarjusz i ks. Fr. Małek, wikarjusz z Sieniawy do Kołaczyc. Dyecezja tarnowska. Przeniesieni: ks. Marcin Zaczek ze Zbylitowskiej góry do Mszany dolnej, ks. Franciszek Wojtanowski z Mszany dolnej do Łącka.

Rektorem Uniwersytetu lwowskiego wybrano dra teologji ks. Józefa Komarnickiego, obecnego dziekana wydziału teologicznego.

Ślub. Dziś odbył się we Lwowie ślub Włodzimierza hr. Russockiego z panną Heleną Gnoińską, córką państwa Wincentych Gnoińskich, właścicieli dóbr Krasne, w powiecie złoczowskim.

Nowe strejki we Lwowie zapowiedzieli murarze, cieśle, kamieniarze, terrakociści, sztukatorzy itd., celem poparcia akcji strejkowej, rozpoczętej przed dziesięcin dniami przez lwowskich czeladników stolarskich. Ogromny ten strejk, w którym by wzięło udział około 4.000 robotników, rozpocząłby się za 14 dni, jeśliby do tego czasu majstrowie stolarscy nie uwzględnili żądań swoich robotników. Do bastówki powyższej przyłączyć się jeszcze mają czeladnicy piekarscy.

Wybór prezydenta miasta Lwowa, odbyć się ma 2 lipca.

Samobójstwo w armji. W Samborze odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu szeregowiec 77 pp. Józef Pukacz.

Tego jeszcze nie było. Trembowelska Rada miejska odstąpiła dnia 17 b. m. salę magistratu propinatorowi żydowi... na wesele jego córki. Brawo!

Tow. pedagogiczne uchwaliło doroczne walne zgromadzenie zwołać w bieżącym roku do Stryja na dzień 17 i 18 lipca.

Trzynastoletni morderca. Z Kłajpedy donoszą: Zeszłej soboty trzynastoletni chłopak Gengels podczas pauzy w szkole zamordował pchnięciem noża kolegę swego Aleksa. Obaj pokłócili się przed szkołą. Kłótnia przybrała bardzo ostry charakter, ale kres jej położył nauczyciel, który wszedł do klasy. Ze słowami: „Czekaj na pauzie ja cię zakłuję", rzekł Gengels do Aleksa i usiadł na swojem miejscu. Podczas pauzy, gdy nauczyciel opuścił klasę, Gengels znów przyskoczył do swego kolegi i na nowo rozpoczął z nim kłótnię, podczas której wyjął z kieszeni nóż i pchnął Aleksa tak nieszczęśliwie w piersi, iż tenże zraniony w serce padł trupem na miejscu. Młodego zbrodniarza aresztowano.

Młodzi emigranci. Z Brzeżan donoszą, że dwaj studenci gimnazjalni, Karol Florer i Hilary Obrocki, umknęli przed tygodniem z domu rodzinnego prawdopodobnie z zamiarem udania się do Ameryki.

Ze Zbaraża piszą: Dnia 13 bm. odbyła się w gr. kat. cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego dekanalna uroczystość jubileuszowa Unji brzeskiej. W dniu tym, już wczesnym rankiem, mimo ulewnego deszczu, liczne rzesze ludu wiejskiego obu obrządków spieszyły do Zbaraża: łacinnicy na odpust św. Antoniego do kościoła OO. Bernardynów, Rusini na obchód Unji. O godzinie 9 z rana odprawił ks. paroch Barwiński uroczystą mszę św. w kościele OO. Bernardynów, w gr. kat. cerkwi, zaś gwardjan OO. Bernardynów ks. Letus Olszewski uroczystą wotywę w asystencji dwóch księży. Projektowane procesje odbyć się nie mogły z powodu ulewy.

Następnie w cerkwi odprawił sumę dziekan zbarazki ks. Grzegórz Czubaty ze Słupek w asystencji dwóch księży i dwóch djakonów, a kazanie o historji Unji wypowiedział ks. Sylwester Wojakowski, paroch z Bogdanówki. Po skończonem nabożeństwie, po południu odbył się objad u miejscowego proboszcza ks. dra Kosteckiego. Gospodarz, wykazawszy w pięknym wywodzie, że papieże rzymscy zawsze byli opiekunami gr. kat. cerkwi, a szczególniejszym jest obecnie papież Leon XIII., wzniósł toast na cześć Ojca św., następnie w podniosłych słowach na cześć Najj. Pana. Po chwili wzniósł ks. dr Kostecki toast na cześć obu arcypasterzy: JEm. ks. kardynała Sembratowicza i ks. arcybiskupa Morawskiego, który książęcym datkiem przyczynił się do internatu ruskiego św. Jozefata. Później wznoszono liczne inne toasty, a biesiadę zakończono serdecznem „kochajmy się!" na zgodę obydwu narodowości w kraju.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum brzeżańskiem złożyli: Bilski Mieczysław (ekster), Chomyk Włodzimierz, Dżendżera Józef, Grünberg Józef Hajdukiewicz Michał, Kessler Aron (ekster), Kranss Jarosław, Lewicki Włodzimierz, Malinowski Andrzej, Nawrocki Andrzej, Radecki Michał, Sokulski Jan, Trumpler Adalbert (z odzn.).

Z Krościenka piszą do nas: Do niedawna sprzedawało tutejsze „Greislerei" gumy z wizerunkiem Matki Boskiej podobnie jak to czyniono i w Sczawnicy o czem już pisał *Głos Narodu*. Pod groźbą zaprzestał ten jeden z „naszych najserdeczniejszych" sprzedawać owe gumy obrażające do głębi naszą św. wiarę. Gorsi zapewne od niego pewni radni miejscy, którzy głosowali na posiedzeniu Rady miejskiej za tem aby żydowi Zieglerowi dać koncesję na wyszynk wina tuż naprzeciw kościoła. Nic nie pomogły przedstawienia radnych, ks. proboszcza i p. notarjusza, nic nie pomógł głos p. burmistrza. Jednego radnego z zawodu dróżnika wywołał tuż przed posiedzeniem jego przełożony z Łącka, inny niby sprzyjający sprawie chrześcijańskiej nie przyszedł na posiedzenie dotąd niewiadomo dlaczego. Inni radni okryli się wstydem i hańbą. To też głosujących za szynkiem żydowskim naprzeciw kościoła dobrze zapisano w aktach urzędu gminnego. Jeden radny w stanie pijanym zwrócił się ze z jadliwym językiem przeciw radnemu, swemu pasterzowi duchownemu. „A komuż damy (konces), jak nie swojemu", oto słowa jednego z radnych, które najlepiej cechują ciemnotę wielu tutejszych górali. Oby Starostwo inaczej postanowiło, niż to zaopinjowała większość Rady miejskiej złożona z 2 żydów i górali zaślepionych „wójków żydowskich".

Sklepik chrześcijański założony tu niedawno chciał sprzedawać wino, ale mu nie pozwolono, a teraz chcą je dać żydowi (swojemu!). Nie wiedzą chyba ci zacofani, że żydzi są rakiem naszej Ojczyzny nieszczęśliwej i pijawką naszego biednego ludu. Zakupili oni tu już dwie połaci rynku (na jednej jest tylko kościół i plebanja) i jak wszędzie tak i tu wyzyskują lud, zabierając mu ostatni grosz szczególnie w handlach zepsutych win.

Tryumf żydów byłby tu zupełny, ale na szczęście nie weszli do zarządu nowozałożonego u nas Towarzystwa zaliczkowego, choć ich wielki tłum głosował, częścią przybyły nawet z dalekich stron. Za hałatowcami głosował nawet jeden właściciel dóbr!

Jeszcze jeden kwiatek zerwany w żydowskim ogródku: Dr med. żyd, który na to tu jest, aby niósł pomoc chorym w okolicy, nie dał pomocy nagle sparaliżowanej młodej kobiecie; wolał raczej jechać na komisję, a biedna chrześcijanka dziś już w grobie!

Z Chrzanowa piszą do nas: W przyszłym miesiącu dnia 13 lipca odbędzie się w naszem mieście publiczna licytacja sklepu chrześcijańskiego z powodu śmierci właścicielki śp. Dutkiewiczowej, wraz z nowo wybudowanym jednopiętrowym domem, w którym się mieści sklep chrześcijański i poczta. Z tego powodu panuje wielka radość w Izraelu, gdyż mają po części uzasadnioną pewność, że chrześcijanie leniwi i za mało obywatelskim duchem ożywieni, nie staną zapewne wcale do licytacji i pozwolą sobie z łatwością i bez żalu, wyrwać z rąk chrześcijańskich tak świetny interes, jakim jest bezwątpienia sklep chrześcijański, położony przy pryncypalnej ulicy Henryka, przy której prócz urzędu gminnego, wszystkie urzędy są skupione: starostwo, sąd, urząd podatkowy, poczta, rada powiatowa, notarjat, oraz kasa zaliczkowa i kancelarje adwokackie. Tą ulicą dąży lud wiejski na pobliski plac targowy. Żydzi w podobnych razach robią między sobą składki, aby tylko „geszeft" nie wpadł w ręce znienawidzonych „gojów..." A my?... Obecny kierownik sklepu p. Wacławek, zdobył sobie w krótkim czasie sympatję u chrześcijan uprzejmością i znajomością fachową. Sklep rozwinąłby się świetnie w jego rękach... Jeśli żyd kupi dom ze sklepem chrześcijańskim, będzie — koniec! Dlaczego tutejsza instytucja finansowa chrześcijańska nie zajmie się tą sprawą? Wszak byłby to równie pewny i korzystny interes, jak parcelacja gruntów... Ten dom wraz z sklepem w rękach żydowskich będzie dla chrześcijan chrzanowskich wyrzutem sumienia — na wieczne czasy!

— Póki czas — obudźmy się! *St. D.*

Kartel naftowy. Z Wiednia donoszą: Kartel nafciarzy na najbliższą kampanję, t. j. do 1 maja 1897 odnowiono.

„Macierz szkolna" w Cieszynie. W miesiącu maju wpłynęło do kasy Towarzystwa 513 złr 72 ct. Wydatki zaś wynosiły 553 złr. 85 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 102.977 złr. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 8450 złr. 49 ct.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks Monsignore Świeży,* przewodniczący.

Nuncjusza Agljardiego kiedy jechał do Moskwy spotkała na dworcu terespolskim w Warszawie niemała przykrość. Okazało się mianowicie, że wagonu osobnego dla nuncjusza nie było, jakkolwiek taki wagon honorowy przeznaczono nawet dla poselstwa koreańskiego. Zarząd tłomaczył się, że wagon przygotowany dla nuncjusza zabrano wskutek wyższego rozkazu dla innego jakiegoś dostojnika, a bodaj nawet księcia. Na nic się nie zdało dreptanie tak zwanego „étranger aux affaires" p. Aleksandra Wieniawskiego, urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych, odkomenderowanego do jenerał-gubernatora już od lat bardzo wielu, a obecnie dodanego do boku msgrowi Agliardiemu dla czynienia mu honorów. Skończyło się na tem, że p. Wieniawski musiał z rozpaczą do nuncjusza powiedzieć, nie dowodząc tem wielkich zdolności dyplomatycznych: „Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko kupić sobie bilety" — i kupili i za biletami kupionemi pojechali. Na tę „niegrzeczność" rosyjską poskarżył się msgr. Agliardi sekretarzowi stanu w Rzymie. Nuncjusz wiedeński zdziwiony był wielce nieobecnością księży. Gdzie duchowieństwo, gdzie kapituła, gdzie biskup? Duchowieństwa, kapituły nie było, ale biskup, sufragan metropolitalny Ruszkiewicz był, sam jeden, jedyny i trzymany w zamknięciu, dopóki nie uznano, że go już można do nadzwyczajnego posła dopuścić. Ks. Agliardi, człowiek jeszcze w sile wieku, z twarzą rozumną, z żywością w mowie i w ruchach, ujrzawszy biskupa, udał się z nim do sali dla gości dostojnych przeznaczonej i tam na osobności z nim rozmawiał. Jenerał Brock, który na powitanie nuncjusza stawić się nie zaniedbał, przy tej rozmowie gorąco pewno być pragnął, ale się na pragnieniu skończyło. Może się uspokoić: msgr. Agliardi nie zbuntuje mu księży polskich.

O hr. Szuwałowie pisze *Dzien. Pozn.* co następuje: „Co do hrabiego nie łudzą się już nawet szowiniści prawowierności. Wiedzą już teraz i rozpowiadają, że Szuwałow zdał carowi raport roczny jak najnieprzychylniejszy dla szlachty i duchowieństwa i nie tają, że memorjały, które jenerał-gubernator okłamując panów polskich, pościągał z nich, posłużyły mu właśnie do ułożenia potępiającego sprawozdania i surowych wniosków, grożących nieszczęśliwemu narodowi nowym uciskiem, nowemi jego formami. Hr. Szuwałow miał już czas swą życzliwość, tajoną niby w widokach większej skuteczności, przedzierzgnąć w jawną nieżyczliwość. Gdy teraz w Moskwie podczas składania przez deputacje, defilujące przed tronem, Mikołaj II. zatrzymał deputację warszawską (pan Filipkowski, inżynier. w bliskich stosunkach z rodziną jenerała Brocka; hr. August Potocki, i mianowany przez rząd prezydent Jenarał Bibikow) i powiedział jej kilka słów uprzejmych, spisano zaraz słowa monarsze i dla rozradowania niemi serc Warszawy postanowiono wysłać telegram o radosnem przemówieniu. Jenerał Bibikow nie opierał się zamiarowi, zastrzegł tylko odwołanie się do jenerał-gubernatora, jako naturalnego zwierzchnika i prezydenta i deputacji warszawskiej. Minister dworu ułożony już telegram podpisał, i zdawało się, że wyraźnemu życzeniu cara, aby podziękowanie objawione było mieszkańcom Warszawy — stanie się zadość. Ale inaczej postanowił jenerał Szuwałow: pozwolenia odmówił, nazywając wysłanie telegramu zbytecznem. Może było w nim co niebezpiecznego, może sam car wyrwał się z jakiem niebacznem słowem? Tego chyba żaden zapaleniec rosyjski, najgorszego gatunku, podejrzywać nie mógł. Car powiedział: „Cieszę się, widząc tu deputację od mieszkańców miasta Warszawy, dziękuję za życzenia i za piękny podarunek (taca srebrna za 3000 rubli) i proszę oświadczyć mieszkańcom miasta Warszawy moje serdeczne podziękowanie“ To wszystko — i to już wydało się Szuwałowi fermentem buntu. Nie pomyślał mądry dyplomata, że zakazem swoim większą świadczy przysługę Polakom, niż Rosji; ale dobrych chęci swoich dowiódł w sposób dla zagorzałych nawet lojalistów niewątpliwy“. Korespondent stwierdza również, że członkowie deputacji Polacy otrzymali order Stanisława III klasy, który otrzymują zazwyczaj zasłużeni adjunkci cyrkułowi w Warszawie. Nadanie tego orderu może mieć zatem tylko ironiczne znaczenie.

W Friedrichsruh aresztowano w tych dniach kucharza księcia Bismarcka i odwieziono go do więzienia w Altonie, ponieważ okazało się, że okradał on swego chlebodawcę.

Socjaliści i duchowieństwo. Na zgromadzeniu socjalistów w Berlinie wystąpił niemiecki agitator socjalistyczny Schramml z gwałtownemi napaściami na duchowieństwo. Obecny na zgromadzeniu kooperator, ks. Czejpek, wziął duchowieństwo w obronę. Mowa jego wywołała tak silne wzburzenie wśród socjalistycznego zebrania, iż mowca musiał się ratować ucieczką przez okno.

Wskutek polemiki dziennikarskiej odbył się wczoraj w Paryżu pojedynek między znanym antysemitą Drumontem a Bernardem Lazare. Zamieniono dwie kule. Żaden z przeciwników nie jest ranny.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatrów krakowskich). Po czterykroć powtórzono w ubiegłym tygodniu „Tomka Palucha“, zawsze przy pełnej stosunkowo sali. — Pani Natalja Siennicka przed wyjazdem urządza pożegnalny koncert (o czem pisaliśmy już) w sali Saskiej przy współudziale najwybitniejszych sił komedjowych, operowych i operetkowych. Bilety w znacznej części już rozebrano. Koncert rozpocznie się o godzinie 4 po południu. — P. Florjański wystąpi jeszcze raz d. 22 bm. — Artyści operowi uczą się: „Lohengrina“ i „Goplany“. Personal operetkowy przygotowuje wznowienie melodyjnej operetki „Zemsta nietoperza“. — Pani Adolfina Zimajer, pożegnawszy w piątek publiczność krakowską w niezrównanej swej roli Dyonizy, przyjedzie na dalszy szereg występów do Krakowa w pierwszych dniach sierpnia b. r. Znakomita *diva* operetkowa w lipcu gościć będzie w Warszawie i Łodzi. — We wtorek operetka lwowska wystawia „Mascotę“ Audrana.

* (Z teatru lwowskiego). Marceli Zboiński przyjęty przez lwowską prasę z entuzjazmem, kończy występy we Lwowie dzisiaj w „Gwieździe Syberji“. Jutro rozpoczyna gościnnę Mieczysław Frenkiel, jako dyrektor Striese w przewybornej farsie „Porwanie Sabinek“. — Występy p. Mielewskiego zjednały artyście ogólny poklask i jednogłośne uznanie prasy.

* (Z teatrów warszawskich). W teatrze Małym z wielkiem powodzeniem wciąż grają „Pana dyrektora“. — Teatr letni przygotowuje budzącą ogólne zaciekawienie „Szklaną górę“ Sarneckiego. — W teatrze ogródkowym „Wodewil“, wystawiono najnowszy utwór Kazimierza Zalewskiego „Lichwiarskie swaty“. Krytyka przyjęła farsę (bo jest to farsa w całem znaczeniu tego słowa) więcej niż chłodno — lakonicznie. Publiczność podobno bawi się tylko na scenach epizodycznych, z humorem napisanych. — Wznowiony „Flis“ Moniuszki w teatrze Belle-vue, dla braku sił wykonawczych po trzech przedstawieniach zszedł z afisza. — Na scenie teatru letniego w przyszłym tygodniu debiutować będzie p. Zawadzka była artystka sceny krakowskiej w „Walce motyli“. — Teatr Mały czyli Nowy na przyszły tydzień zapowiada premierę, będzie nią operetka Grünekego p. t. „Za oceanem“, następną nowością będzie wodewil Gandillota „Tourné Ernestiu“. — Dziś po raz pierwszy w tym sezonie będzie czynnym uroczy teatr Stanisława Augusta w Łazienkach na wyspie. Afisze zapowiadają balet „Bobert i Bertrand“ czyli „Dwaj złodzieje“.

* „Corso małżeńskie“, pod tym tytułem zamieścił *Chochlik Krakowski* dowcipną ilustrację, przedstawiającą rydwan przyozdobiony kwiatami a na nim dużo młodych kobiet, powożących zaprzegniętymi do rydwanu — mężczyznami. Zamieszczony pod tymże tytułem wierszyk, objaśnia, że są to znani w Krakowie mężowie, którzy swym młodym żonkom sprawili taką uciechę. Nadto przynosi bieżący numer *Chochlika* wiele arcyzabawnych ilustrowanych artykułów: „Pan Symforjan Bajdalski kandyduje na rajcę miejskiego“ (ilustracja J. Kruszewskiego) z humorystycznym tekstem — dalej „Monolog Kaciały“ — „Sztajc uf in gaic ci awojdes haboire“ monolog żydowski przez Pobratymca i mnóstwo zabawnych drobiazgów przeważnie ilustrowanych. Na pamiątkę III zlotu Sokołów polskich, zamieścił *Chochlik Krakowski* doskonale skomponowany przez prof. Dauna marsz na fortepian.

* W Paryżu jeden z licznych tam obecnie „wolnych teatrów“, czyli kółek dramatycznych, na pół amatorskich, wystawił sztukę, która zwróciła powszechną uwagę krytyki. Jest to trzyaktowa komedja psychologiczna p. Gustawa Devore, autora młodego, początkującego, p. t.: „Siostry przyrodnie“. Laura jest wdową po dwóch mężach. Obaj starali się niegdyś o nią jednocześnie; ona nie wiedziała, kogo wybrać, rodzice wydali ją za Récourta'a, łagodnego, cichego. Drugi Darsy, gwałtowny i burzliwy, pojechał w daleką podróż. Gdy Récourt wkrótce umarł, zostawiając trzymiesięczną córeczkę, Darsy powrócił i ożenił się z Laurą. Z czasem i on umarł, zostawiając też córkę. Blanca Récourt i Gilberta Darsy, siostry przyrodnie, żyją razem pod opieką matki, bo oto Blanka powróciła z klasztoru, gdzie się wychowywała. Walka między dwoma rywalami rozpoczyna się teraz na nowo: prowadzą ją ich córki, z których każda odziedziczyła po ojcu temperament i naturę. Walczą o to samo, co oni: o serce Laury. Gilberta, która przywykła do wyłącznej czułości matki, po powrocie siostry z klasztoru zaczyna jej zazdrościć. Laura waha się. Jak wybrać? Położenie z czasów panieńskich powraca. Niby widma, zmartwychwstają w jej pamięci ojcowie tych sióstr-rywalek: czy dając pierwszeństwo córce jednego, nie obrazi pamięci drugiego? A ona kochała po kolei obu, choć obu miłością bierną i przejściową. Walka się zaostrza. Gwałtowna Gilberta wyrzuca matce niewierność dla pamięci swego ojca, a siostrze oświadcza, że posag jej jest darem nie jej własnego ojca, lecz drugiego — ojczyma. Teraz Blanka nie chce przyjąć tego daru — i powraca do klasztoru. Gilberta też nie może zostać z matką — i wychodzi za mąż. Laura zostaje znowu zupełnie samotna, opuszczona, jakby za karę za swą dwoistość, za swój oportunizm uczuciowy...

Krytyka jednogłośnie niemal winszuje autorowi tego pierwszego występu i wiele sobie po dalszych obiecuje, a choć zaznaczają pewną sztuczność samego wątku sztuki, to jednak dziwią si , że podobno utwór ten został odrzucony przez Komedję Francuską.

* Sara Bernhardt powróciła z Ameryki do Francji. Po krótkim odpoczynku w swoim zamku nadmorskim Belle-Isle zamierza objechać prowincję, a później przez cały sezon występować w Renaissance, gdzie będą wystawione nowe sztuki Emila Bergerat, Sardou i innych.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś w niedzielę dnia 21 b. m. „Tomcio Paluch“ po raz szósty. W poniedziałek 22 b. m. „Łucja z Lamermooru“ opera w 5 aktach Donizettego.

Repertoar teatru letniego w Parku krakowskim. — Dziś w niedzielę na ogólne żądanie „Ptasznik z Tyrolu“, operetka Zellera, z pną M. Broccard, Radwan, Myszkowskim, Boguckim, Jarońskim, Kratochwilem i Lelewiczem. W poniedziałek przedstawienia nie będzie. We wtorek „Mascotta“, operetka w 3 aktach.

Wyścigi międzynarodowe.

Kraków dn. 21 czerwca.

Drugi dzień wyścigów Towarzystwa międzynarodowego powiódł się i nie powiódł się. Powiódł się, bo publiczność przybyła na wyścigi wcale licznie i pogoda, mimo drobnego deszczu o godzinie 5, dotrzymała szczęśliwie do końca; nie powiódł się zaś, gdyż ożywienie było małe, a totalizator słabo funkcjonował. Dość powiedzieć, że najwyżej płacił za 5 złr. — 13.

W pierwszym biegu o nagrodę 2000 koron (1200, 400) brały udział: „Zazula“ Szreniawy, „Gavarni“ (faworyt) bar. Gust. Springera, „Kominek“ p. Wład. Szindlera, „Helenor“ por. Gust. Gieseoke i „Hrabianka“ p. Fel. Scazighiny. „Gavarni“ pod Hyamsem prowadził ciągle bieg, przed samą metą zawiązała się walka o drugą nagrodę między „Helenorem“ a „Kominkiem“, którą wziął ten ostatni. Totalizator płacił za 5—13, place 46 i 87.

Najwięcej jeszcze zajęcia obudził bieg drugi sprzedażny o nagrodę 2000 koron (1600, 400), o którą ubiegały się konie mniej więcej równej siły, mianowicie: p. Aleks. Lederera „Hetäre“, mr. Rose'go „Franya“, mająca najwięcej zwolenników, p. Fel. Scazighiny „Lady Ila“ i p. Wład. Schindlera „Matabele“. Z rozpoczęciem się biegu „Hetäre“, na którą również liczono, została znacznie w tyle. Ruszywszy jednak ostro, minęła przed skrętem współzawodników i szła pierwsza, mając o kilka długości za sobą inne konie. Na sto metrów przed słupem, „Franya“ pchnięta energicznie przez malutkiego dżokeja (Marsh) przyszła lekko do mety, pozostawiając „Hetäre“ pomimo jej wysiłków o dwie długości za sobą. Trzecią była „Lady Il“. Totalizator płacił za 5 — 11, place 35 i 50. Po biegu nastąpiła licytacja i zwycięzcę, na którego właściciel nałożył cenę 6.000 koron, nabył za 8.100 koron dr Goussot (?).

W trzecim biegu jeździli panowie, chcąc zdobyć dla siebie nagrodę honorową, dla rumaków zaś 2000 koron (1400, 400, 200). Było łatwem do przewidzenia, że zwycięzcą będzie „Corinna“ p. Rob. Lebaudy'ego, dosiadana przez nadp Chmelaża. Pomimo że „Gladiatorem“ rotm. Leop. Hoffmana kierował jeden z najlepszych jeźdźców w całej armii austrjackiej, nadp. Koller, przyszedł on 6 długości za zwycięzcą, straciwszy wiele terenu przez nieszczęśliwy skok w bok po wzięciu ostatniej przeszkody. Złą trzecią była „Csal a leany“. Totalizator płacił za 5 — 7, place 23 i 24.

Zwycięstwo „Bieguna“ w czwartym biegu o nagrodę prezesowską 4000 koron (3400, 600) było pewnikiem. „Biegun“ p. Wład. Schindlera zapisał się dobrze u publiczności przez znakomite zwycięstwo czwartkowe. Dobrym drugim był „Zawadjaka“ hr. Jana Tarnowskiego, któremu nie można było nic zarzucić, trzecią „Pogoda“ tego samego właściciela. Na zwycięscy jeździł R. Ueminsou, jeden z lepszych dżokejów na tegorocznych wyścigach. Liczni zwolennicy „Bieguna“ otrzymali za 5 złr. tylko 6, place zaś zwracano.

Do piątego biegu o 3.000 koron stanęły: p. Wład. Szindlera „Gretchen“ i bar Gust. Springera „Benoiton“. Nie był to właściwie wyścig, lecz raczej od początku do końca tryumf „Benoiton“ nad przeciwniczką, która nie zdołała nawet zbliżyć się do niego na przyzwoitą odległość. Totalizator dawał za 5 — 6.

Szósty bieg nie był więcej od poprzedniego interesującym. Zwyciężyła bardzo łatwo „Viguola“ bar. Gust. Springera pod Hyamsem; drugim był „To-on“ Scazighiny, trzecim „Genius“ Szindlera. Nagroda wynosiła 5.000 koron (3.000, 1.500, 500). Totalizator płacił za 5 — 6, place 30 i 36.

Siódmego biegu nie było, gdyż do startu stanął tylko „Simon Renard“ p. Rob. Lebaudy'ego, a przed tak groźnym przeciwnikiem wycofano inne konie.

Dzisiaj rozstrzygnie się walka o 40.000 koron, która już przez cały tydzień zajmuje żywo naszą publiczność.

W R

HUMOR

Kobietom każą pracować prorocy,
Zajęcie bowiem jest kobiet ozdobą!
To też Iksowa od rana do nocy
Zajęta.. sobą.

Bankier Katzengold jedzie ze swoją żoną do stacji klimatycznej X w Szwajcarji. Pociąg zbliża się do tej miejscowości, a p. Katzengold ocknąwszy się z miłych marzeń o haussie powiada do swej połowicy: — Tu już jeszt czucz klimat, Sarahleben otwórz okno niech wun troche wejdże do wagonu pierwszej klasy.

— A to dopiero nasza śmietanka towarzystwa. czy kto ma na to, czy nie ma. na gwałt wyjeżdża za granicę!

— Nic dziwnego, na taki upał, każda śmietanka zwarzyć się musi.

Na balach czy wieczorach jest obyczaj taki,
Że się w tańcu pod pachą trzyma szapoklaki.
Z uwagi, że na balu głowa ma kurs zera,
Że laury tylko noga fikająca zbiera,
Że więc jej godła winny mieć pierwszeństwo — wnoszę:
Żeby w tańcu pod pachą trzymano — kalosze.

M. Rodoć.

Rozwiązanie zadania konikowego Nr 47.

Popatrzno młodzieńcze. trzy pagórki śliczne
Błyszczą ponad Wisłą, gdyby piersi mleczne,
Przyłoż twoje usta i słodycz wysysaj,
Na ich łonie głowę do snu ukołysaj.
Do snu ukołysaj niech się przyśnią tobie
Tysiące tysięcy, co już leżą w grobie.
Niechaj się pochwycą ramion swoich wiankiem,
Pobawią popieszczą z tobą, jak z kochankiem,
A gdy się obudzisz, to jakby w ich stroju,
Jak z objęć kochanki polecisz do boju.

Wasilewski.

Dobre rozwiązanie przysłali Pp.: Stanisław Hubrich, J. Gawroński, Fr. ks. Wojuarski, Stanisław Gorczyński adjunkt c. k. kolei państwowej, F. Stępniowski, Joanna Smidowicz

i Weber z Krakowa; Andrzej Smrokowski z Wieliczki; Ant. Rajewska z Podgórza; Czesław Smołucha z Jazowska, Paulina Czopek z Radomyśla, ks. Wal. Grochola, proboszcz z Małej; T. Kotulski z Sokolnik; Zofja Bobrzecka z Turzego-pola; Straż skarbowa z Wareża: Franciszka Rożejowska z Radomyśla i Bogumiła Misiewicz z Przegini duchowej.

Rozwiązanie zagadki.

B l i n.

Dobrze rozwiązał p. Henryk Kozłowski z Krakowa.

Rozwiązanie szarad z nru 135.

Po—rze—czka.

Dobrze rozwiązali: Straż skarbowa z Wareża i p. Henryk Kozłowski z Krakowa.

Szarada.

Dobrze bardzo smakuję, bo aż z Włoch pochodzę.
A każda trzecia, druga, zawsze jest na drodze,
Lecz trzecia, pierwsza do mnie niepotrzebna przecie,
Drugie, trzecie w muzycznym znajdziesz alfabecie,
Pierwsza, druga jest w domu, wspak pierwszy w grze [włada.
Przyznajcie pierwsi, trzeci, że łatwa szarada.

MONOGRAM.

Ośm części ja liczę, to też do znudzenia,
Wiele daję niekiedy ludziom do myślenia,
Bo znaczeń mam niemało i tak, jeśli chcecie,
To psa użytecznego do pola znajdziecie,
Jest także we mnie waga i ten, co zabija,
I ta, która cię zgubi, lub wesprze, gdy sprzyja,
Jest tu i kawał ziemi i część dnia każdego,
Jest wspaniały instrument rozmiaru wielkiego.
Jest także część muzyczna, którą słysząc wiecznie,
To musisz swą cierpliwość wyczerpać koniecznie,
Jest i ten, co zwierzętom służył ku ozdobie,
Zazdrościły go panie i przypięły go sobie.

OSTATNIA POCZTA.

= Na posiedzeniu wiedeńskiej Rady gminnej przedłożył radca Mittler (liberalny) wniosek, żądający wystosowania do Rady państwa petycji z prośbą, by parlament przychylił się tylko do takiej ugody z Węgrami, któraby w zupełności odpowiadała interesom austrjackiej połowy monarchji i postanawiała słuszny rozdział ciężarów, połączonych ze wspólnemi wydatkami. Jestto jedyna droga dla rzeczywistego zabezpieczenia interesów Austrji, a nietylko przez głoszenie haseł. Wniosek będzie regulaminowo traktowany.

= Niemiecki pułkownik Liebert, powołany zostanie na reorganizatora armji chińskiej. Cesarz Wilhelm zgodził się już na odnośne podanie Lieberta; umowa pomiędzy wicekrólem Li Hung-Czangiem a pułkownikiem Liebertem jest już zawarta i idzie tylko o uzyskanie zatwierdzenia cesarza chińskiego. Liebert zabierze z sobą stu oficerów różnych gatunków broni. Fakt ten jest bardzo znaczący ze względu na politykę niemiecką w Azji.

= Rząd turecki przerażony jest niemało działalnością komitetów bułgarskich, które dążą do wywołania rozruchów w Macedonji. Koła bułgarskie oświadczają otwarcie, że Rosja jeżeli nie bezpośrednio to pośrednio będzie popierała macedońskie plany Bułgarji. W istocie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jeżeli ruch bułgarski zapanuje w Macedonji, Rosja nie dopuści, aby ta zdobycz miała pójść na marne.

= *Köln. Ztg* donosi, że pokojowa karawana arabskich handlarzy, będących pod opieką niemiecką, została przez wojska państwa Kongo na południowo-zachodniem wybrzeżu napadnięta i zrabowana. Rząd niemiecki zwrócił się z reklamacją do Brukseli, żądając zupełnego zadośćuczynienia. Rząd państwa Kongo przyrzekł przeprowadzić dochodzenia w tej sprawie i ukarać winnych.

= Car przybędzie dnia 27 sierpnia do Wiednia i zamieszka w Burgu. Pobyt jego ma trwać trzy dni. Z Wiednia uda się car do Gmunden celem odwiedzenia królewskiej rodziny hanowerskiej.

= W Hauran wybuchły nowe rozruchy. Druzowie wycięli w pień 3 kompanje wojska. Ambasador francuski poczynił ponownie kroki w sprawie kreteńskiej, żądając zamianowania chrześcijańskiego gubernatora, ponownego uznania traktatu w Halepo i zwołania Sejmu. Niektórzy ambasadorowie otrzymali polecenie przyłączenia się do tych kroków, inni czekają na instrukcje.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Berlin 20 czerwca (w południe). Pomiędzy sekretarzem stanu bar. Marschallem a wicekrólem Li-Hung-Czangiem, odbyła się długa konferencja, która trwała blisko trzy godziny.

Berlin 20 czerwca (w południe). Parlament załatwił pierwszą część kodeksu cywilnego.

Petersburg 20 czerwca (w południe). Kierownikiem wydziału prasy zamianowany został Sołowiew. Sołowiew przyrzekł postarać się o zniesienie słynnych tak zw. „ostrzeżeń".

Zofja 20 czerwca (w południe). Książę czarnogórski i król serbski przybędą tu w dniu 7 lipca.

Paryż 20 czerwca (w południe). *Figaro* podaje nieprawdopodobną wiadomość z Londynu, jakoby pomiędzy Anglją a Niemcami stanęła umowa, która imieniem Niemiec zezwala Anglji na zajęcie Sudanu w zamian za odstąpienie Niemcom zatoki Wielorybiej dla zaokrąglenia ich południowo-zachodnich posiadłości w Afryce.

Rzym 20 czerwca (w południe). Papież przyjmował dzisiaj na audjencji kardynała Sembratowicza.

Londyn 20 czerwca (w południe). Wydobyto dotychczas 40 zwłok ofiar katastrofy parowca „Drumood Castle".

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Warszawa 21 czerwca (Pocztą od granicy). Piotr Chmielowski został wypuszczony z cytadeli, ale natomiast zostaje internowany we własnem mieszkaniu.

Wiedeń 21 czerwca (rano). Wiedeńskie towarzystwo lekarskie wykluczyło ze swego grona profesora Adamkiewicza za potwarcze artykuły ogłaszane w *Neue Revue* wymierzone przeciwko kolegom. W artykułach tych Adamkiewicz występował także zjadliwie przeciwko krakowskim profesorom.

Budapeszt 21 czerwca (rano). Delegacja węgierska stwierdziła na pełnem posiedzeniu, że pomiędzy postanowieniami obu delegacyj nie ma żadnej różnicy.

Budapeszt 21 czerwca (rano). Duchowieństwo w Komitacie szaboleckim wstrzymuje chłopów od wyjazdu do Budapesztu na uroczystości tysiąclecia.

Berlin 21 czerwca (rano). Niebawem ma nastąpić stanowcza wspólna akcja mocarstw w sprawie wschodniej. Porta ma być wezwana, aby nakoniec w całem państwie zaprowadziła porządek.

Petersburg 21 czerwca (rano). Pensje gubernatorów podwyższono do 10,000 rubli, wicegubernatorów do 4,500 rubli. Wyjęte są od tego gubernie Królestwa Polskiego i terytorja wojskowe.

Zofja 21 czerwca (rano). Partja Karawełowa, nie chcąc wbrew życzeniu Rosji demonstrować w sprawie macedońskiej, oraz część partji rządowej, nie weźmie udziału w mityngu, jaki się odbędzie dzisiaj dla wywołania antytureckiej manifestacji z powodu gospodarki Porty w Macedonji.

Coptown 21 czerwca (rano). Powstanie krajowców w kraju Maszona przybiera poważniejsze rozmiary, niż je miało w początkach powstanie Matabelów. Wymordowano wiele rodzin kolonistów.

Odpowiedzi Redakcji.

Do wszystkich naszych Czytelników. Wczorajszą pocztą otrzymaliśmy kartę korespondencyjną tak wystylizowaną:

„Wiśniowa 18/6 896
proszę łaskawie mi przysłacz te gazete, jako musterblat, jeżeli sze uda, to zaraz opstaluję. Sługa. Adressa Nachem Engländer kupiec w Wiśniowej przy Dobczycach".

Jak sądzicie, Szanowni Czytelnicy, mamyż p. E. posłać naszą gazetę jako „musterblat" i czy mu się też ona uda?

Wpan S. B. w Krakowie. Że powiatowa Kasa Oszczędności odrzuca nawet doskonałe weksle chrześcijańskie o tem wiemy, gdyż znamy wypadek, że nie przyjęła ona akceptu na 500 złr. trzech osób, reprezentujących razem czystego majątku około 300.000 złr. W mieście ma ona również opinję gorącej orędowniczki interesów żydowstwa, więc też wcale się nie dziwimy wyborcom z Kazmierza i przyległości, że na pierwszem miejscu postawili kandydaturę p. Bereźnickiego, jako tego, który zasługuje na ich zupełne zaufanie. Ale dobrze o tem wiedzieć...

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. J. L. Massarik z Wiednia, M. Stojowski z Diament, J. Hirszowski z Warszawy, J. Cathrein z Vastaetten, Wł. Hupka ze Lwowa, hr. Drohojowski z Galicji.

Hotel Drezdeński. Ks. Regulski z Petersburga, M. Frenkiel z Warszawy, A. Mirzejewski z Mińska, F. Haag z Wiednia, M. Jurjewicz z Berszady, H. Wessely z Wiednia.

Hotel pod Różą. B. Jagusińska z Warszawy, J. Jasieńska z Kamieńca K. P., Fl. Szczepczyńska z Olkusza, W. Mostik z Morawy, F. Schwab z Wiednia, E. Woźniakowski z Koszlaki, W. Szujski z Mszany dolnej, J. Przyłęcki z Łubna.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Do Szanownych Wyborców małej własności

KOŁO II, KURJA 2,

głosujących przy wyborach do Rady miejskiej

w Poniedziałek d. 22 Czerwca 1896 r.

Na liczne zapytania ustne i pisemne ze strony przychylnych mi współobywateli, zachęcony ich życzliwą radą, mam zaszczyt podać do ich wiadomości, iż stanowczo postanowiłem kandydować i ufam, że zaufaniu we mnie położonemu godnie odpowiem. Nie będę wywodził dla poparcia mej kandydatury swych przymiotów i kwalifikacyj, to tylko uroczyście oświadczam i przyrzekam, iż interesami gminy w ogólności jak i współobywateli zawsze gorąco zajmować się i na posiedzenia Rady pilnie uczęszczać będę; bo i teraz, nie będąc członkiem Rady, zawsze sprawami gminy się zajmuję i na posiedzeniach, choć biernie jako słuchacz na galerji, udział biorę. Będąc z dziada, pradziada obywatelem Krakowa i właścicielem realności, obznajmiony z potrzebami właścicieli domów, tuszę sobie, iż będę mógł w tym kierunku w przyszłej Radzie pożytecznie działać. Polecam się przeto łaskawej pamięci przy głosowaniu poniedziałkowem.

Z głębokim szacunkiem

Zygmunt Gędzierski.

Do Szanownych Wyborców z mniejszych domów!

Między przedstawionymi kandydatami na to Koło przez komitet wyborczy, widzimy między, który przez długi szereg lat jako radca miejski, odznaczył się dodatnią działalnością na polu dobrego i rządnego gospodarstwa. Odwaga jego w upominaniu się o sprawy narodowe jest nam dostatecznie znaną i należycie cenioną. Otóż mężem tym jest p. **Wiktor Redyk**, którego kandydaturę popieramy i wszystkim wyborcom zalecamy.

Ks. dr J. Bukowski, *Ignacy Żółtowski,*
Konstanty Wiszniewski, *P. Umiński,*
Jan Godzik. *Tomasz Chęciński,*
Jan Wątorski.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.